Nr. 200. Lwów — Sobota dnia 30 Sierpnia. Rok 1902.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya ... w Lwowie ... Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce ... W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo ... tłustym garmondem ... koresp. prywatne ... Nadesłane na trzeciej stronicy. Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce ... Reklamy po kronice wiersz petit. ... Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy ...

Dziś: św. Róży z Limy | Myrona M. — Jutro: E. 15 po Ś, Rajm. | Flora i Laura

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 5 m. 22 — Zachód „ „ 6 m. 38

Długość dnia godzin 13 minut 16 — Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie	2 K. 20 h.
Kwartalnie	6 „ 60 „
Półrocznie	13 „ 20 „
Rocznie	26 „ 40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Zjazd w Berlinie.

Nadanie orderu p. Zanardellemu przez cesarza Wilhelma jest jakby zaznaczeniem przed Europą, że przyjazd króla Wiktora Emanuela do Berlina posiada polityczne znaczenie w sensie korzystnym dla trójprzymierza i że zatem podróż tego króla do Petersburga zaraz po odnowieniu traktatu sojuszowego z Niemcami i Austryą nie była podróżą dla wytłómaczenia się z powodów, które skłoniły dyplomacyę włoską do odnowienia tego związku. Jeżeli p. Zanardelli naprawdę zasłużył kiedy na wysoki pruski order, to zaraz po podpisaniu traktatu, wówczas go jednak nie otrzymał, co się zapewne tem tłómaczy, że wtedy cała półurzędowa rzymska prasa głosiła, iż trójprzymierze jest we Włoszech zupełnie niepopularne i że tylko praktyczny zmysł narodu nakazuje mu się liczyć z niemiłą polityczną koniecznością, natomiast serca włoskie zwracają się ku Francyi. Teraz, z giętkością właściwą Włochom, ta sama prasa zapomniała wszystko, co pisała podczas podróży Wiktora Emanuela do Petersburga i bardzo wymownie przekonywa swą publiczność o pożyteczności trójprzymierza i o serdecznem cieple stosunku Włoch do Niemiec. Taka zmiana w usposobieniu półurzędowej prasy, która odbija zapatrywania kół ministeryalnych, istotnie zasługiwała na dowód życzliwego uznania z niemieckiej strony — i oto p. Zanardelli otrzymał z Berlina telegram o tem, że zamianowano go kawalerem pruskiego Czarnego Orła.

Lecz ta sama liberalna prasa włoska jednocześnie w sposób demonstracyjny rozpisuje się o pomijaniu Wiednia w podróżach króla Wiktora Emanuela. Jest to jednak sprawa delikatna, której byłoby najlepiej nie rzucać na pastwę dziennikarskich roztrząsań, zwłaszcza w Rzymie, bo przecież każdy rozumie, że celem tych demonstracyjnych rozpraw jest dokuczenie Watykanowi. Rząd włoski wie tak samo dobrze, jak wiedeński, że owo wymijanie Wiednia bynajmniej nie pochodzi z politycznych przyczyn. Dziad teraźniejszego króla włoskiego złożył był w Wiedniu wizytę w roku 1873; następnie król Humbert był nad Dunajem w r. 1881, ale Cesarz Franciszek Józef nie oddał im wizyty ze względu na Papieża. Ze strony dworu austryackiego były propozycye, aby oddać wizytę w Wenecyi, we Florencyi, albo w jakiemkolwiek miejscu, byle nie w Rzymie; ale dwór kwirynalski postawił kwestyę na ostrzu noża: albo w Rzymie, albo nigdzie! Tym sposobem Cesarz Franciszek Józef nie złożył wizyty i nie złoży jej wcale. Nie można przecie żądać od Monarchy katolickiego, od Jego Apostolskiej Mości, aby gościną swoją w Kwirynale, w pałacu, zabranym Papieżom, uświęcił niejako zabór Wiecznego Miasta i położenie, zupełnie niemożliwe dla Głowy Kościoła, jakie stworzyło wkroczenie wojsk piemonckich przez wyłom w bramie Pia w r. 1870! Że w Wiedniu przygotowani byli na teraźniejsze „omijanie" austryackiej stolicy, świadczy to, iż w kwietniu rb. następca tronu austryackiego, arcyksiążę Franciszek Ferdynand, przejechał przez Rzym do Sycylii, nie zatrzymując się i nie składając wizyty. Prasa liberalna włoska podniosła wtedy krzyk, puściła nawet fałszywą wiadomość, iż arcyksiążę incognito, przez chwilę był w Watykanie, faktem jednak jest, iż następca tronu nawet nie obejrzał własnej wspaniałej willi Este w Tivoli, której — zdaje się nigdy nie zobaczy.

Ostatecznie nieoddanie wizyty przez Cesarza Franciszka Józefa nie przeszkodziło zawiązaniu się trójprzymierza, a potem odnowieniu go dwukrotnie. Wszelako z drugiej strony nie może to sprawiać dobrego wrażenia, iż młody król włoski, mający trzydzieści dwa lata, traktuje sobie lekko stosunek z dwoma najstarszymi wiekiem monarchami, jakimi są Leon XIII i Cesarz Franciszek Józef.

Ministeryalne dzienniki rzymskie dowodzą, iż podróże do Petersburga i Berlina stanowią najlepszy dowód znaczenia Włoch i wartości, jaką do przyjaźni z niemi mocarstwa przywiązują. Faktycznie, od czasu, jak istnieją zjednoczone Włochy, nie było tyle zadowolenia w tamtejszych sferach politycznych, ile jest teraz. Kokietowane przez państwa, Włochy wzrastają w dumę.

Polacy nad Renem.

Prasa niemiecka od pewnego czasu coraz baczniejszą zwraca uwagę na zwiększający się z rokiem każdym napływ polskiej ludności robotniczej do nadreńsko-westfalskiego okręgu przemysłowego. Rzecz prosta, że pisma szowinistyczne, czy hakatystyczne upatrują w tym fakcie nowe niebezpieczeństwo dla niemczyzny i domagają się środków zaradczych przeciwko „zalewowi" ziem rdzennie niemieckich przez żywioł polski.

Przy spisie ludności z d. 3 grudnia 1861 r. naliczono w całej prowincyi nadreńskiej i Westfalii zaledwie 16 Polaków. Później jednak rozwinął się przemysł kopalniany i fabryczny w basenie rzeki Ruhr w olbrzymi sposób. Gdy w r. 1890 ponownie dokonano spisu ludności, osiedlonych już było w tym basenie, obejmującym okręgi regencyjne: monasterski, arnsberski i dyseldorfski, 30.290 Polaków (mężczyzn, kobiet i dzieci). W r. 1893 władza górnicza dokonała w tych okręgach szczegółowego spisu górników i stwierdziła obecność 17.919 samych tylko górników polskich, czyli razem z rodzinami około 54.000 głów. W r. 1897 odbył się znów spis, przy którym naliczono już 34.361 górników Polaków, czyli 18·62% wszystkich górników w tych okolicach. W pół roku później stosunek ten podniósł się do 25%. Ostatnia obszerniejsza statystyka górników nad rzeką Ruhr z d. 1 stycznia 1900 r, stwierdziła 69.379 górników, używających języka polskiego. Stanowi to 33·9% wszystkich górników w tym okręgu.

Twierdzić można z wszelką pewnością, że obecnie mniej więcej 75.000 robotników, pochodzących z prowincyj, zamieszkanych przez ludność polską, pracuje w górnictwie nadreńskiem i westfalskiem. Liczba ta reprezentuje wraz z rodzinami kolonię polską, obejmującą co najmniej 300.000 głów. Ale i w fabrykach żelaza i stali, w cegielniach, w budownictwie, budowie dróg i t. p., zatrudnionych jest wielu wychodźców polskich; liczba ich jednak z powodu braku odpowiedniej statystyki nie da się stwierdzić dokładnie; przyjąć wszelako można, że wynosi ona 20 do 25.000 osób, nie licząc rodzin. Wogóle więc mamy obecnie w nadreńsko-westfalskim okręgu robotniczym około 100 tysięcy robotników Polaków, a razem z rodzinami blisko 350.000.

Gdyby liczba ta rozdzielała się po całym kraju nadreńsko-westfalskim z jego 9 milionami mieszkańców, to przebieg „wchłonięcia" tych obcych żywiołów dokonałby się już dawno. Kwestya przedstawia się jednak inaczej. „Wszechniemiecki związek nad rzekami Ruhr i Lippe" sporządził statystykę gęstości polskiego zaludnienia w zagłębiu węglowem nadreńsko-westfalskiem, obejmującą, co prawda samych tylko górników, wśród których jest ³/₄ Polaków. Statystyka ta stwierdza, że emigracya polska zwróciła się przedewszystkiem do powiatów: Gelsenkirchen, Herne, Recklinghausen, Wattenscheid i niektórych części powiatów: Essen, Oberhausen i Dortmund. W powiecie Gelsenkirchen już w czasie spisu 1899/1900 było na 100 górników 57 do 58 Polaków, w powiecie Recklinghausen 48—54. Od tego czasu stosunek zmienił się jeszcze bardziej na korzyść Polaków. Że w takich warunkach nie może być mowy o „wchłonięciu" Polaków przez Niemców, to przyznają sami Niemcy.

„Imponująca swym rozumem polityka „wszechniemiecka" — pisze *Frankfurter Ztg.* — liczy na obcowanie Polaków z niemieckimi kolegami podczas pracy, stosunki jednak rozwinęły się pod tym względem w szczególny sposób. Już 31 grudnia 1899 r. nie brak było kopalń, w których górnicy Polacy stanowili ogromną większość. Na 100 robotników zatrudniały Polaków kopalnie: „Król Ludwik 61·9", „Hrabia Bismark" 71, „Evels" 85, „Wiktor 51·2, „Danenbaum" 71·9, „Fryderyk Wielki" 62.5, „Prosper" 63 do 69, „Ludwik" 63·8. Na uwagę zasługuje także fakt, że Polacy przewyższają liczbą Niemców właśnie w kopalniach, w których zarządach i radach nadzorczych zasiadają znani „wszechniemieccy" czciciele Bismarcka".

Przytem zważyć należy, że Polacy zatrudnieni są przeważnie w najbogatszych kopalniach nadreńsko westfalskiego zagłębia węglowego. W południowych, w znacznej części wyczerpanych już kopalniach tego zagłębia, było wśród górników zalewie 5 do 14 procent Polaków. „Nowa Polska" — jak twierdzą hakatyści — powstała w północnych okolicach okręgu fabrycznego, gdzie położone są olbrzymie przedsiębiorstwa. „Tam, już przed dwoma laty Polacy po części stanowili większość. Od tego czasu nadeszły nowe partye z Poznańskiego, a solidarność nasza ściągała rodaków z południowych okolic okręgu. Tam gdzie przebywają Polacy, zjawiają się niebawem nowe ich zastępy. Sprzyja, rzecz prosta, tej koncentracyi propaganda, podsycana przybierającą już w środkach chorobliwą hecą antipolską. Przypuszczać więc można z wszelką pewnością, że stwierdzona już dnia 31go grudnia 1899 r. większość polska w najważniejszych kopalniach nadreńskich i westfalskich wzmocniła się jeszcze bardziej, przesuwając coraz więcej widoki „wchłonięcia" na stronę polską.

Zniemczenie robotników polskich utrudnia także w wysokim stopniu fakt, że ci robotnicy mieszkają przeważnie w urządzonych przez zarządy kopalń koloniach robotniczych, położonych w oddali od miejscowości niemieckich. „W mojem bezpośredniem sąsiedztwie — pisze jakiś górnik we *Frankfurter Ztg.* — leżą wielkie kolonie, liczące po kilkaset domów. Kto się chce przekonać o tem, niechaj się tam uda, a zdawać mu się będzie, że przybywa do Wielkopolski; nietylko dorośli, ale i dzieci rozmawiają na ulicy wyłącznie prawie po polsku. Te rozległe kolonie robotnicze są więc posterunkami polskimi w kraju rdzennie niemieckim. Nadmieniam przytem, że przy ostatnich masowych wydalaniach Polaków usuwano przeważnie robotników, nie mieszkających w koloniach".

„Nie myślimy, rzecz prosta — kończy autor wzmiankowanego artykułu swoje wywody — domagać się wydalania Polaków; ludzie ci osiedlili się wśród nas i należy im dać sposobność do pracy. Dla nas robotnik jest robotnikiem i nie pytamy się o jego narodowość. Skoro się jednak przyglądamy gwałtownemu pośpiechowi, z jakim organa wszechniemieckie piętnują każdego Polaka nazwą „wroga niemczyzny", to uderza nas dziwnie ta „polityka patryotyczna" wszechniemieckich panów nad kopalniami i fabrykami. W sejmie pruskim potężni bardzo współwłaściciele przedsiębiorstw górniczych w nadreńsko-westfalskim okręgu przemysłowym głosowali z zapałem za kredytem antipolskim w wysokości 250 milionów marek. Jestem przekonany, że rząd, dokonawszy bezstronnego zbadania kwestyi polskiej w tutejszym okręgu przemysłowym, zapatrywałby się z większym nieco sceptycyzmem na całą tę wrzawę wszechniemiecką, czy hakatystyczną".

Dowóz węgla z Królestwa.

Ze sfer przemysłowych otrzymujemy następującą notatkę:

„Jeszcze w końcu r. z. nawiązane zostały pertraktacye pomiędzy przemysłowcami górniczymi w Królestwie Polskiem, a hurtownymi odbiorcami węgla w Galicyi, co do wprowadzenia na rynki galicyjskie węgla kamiennego z Zagłębia Dąbrowskiego i wyparcia z pomienionych rynków wszechwładnie panującego na nich węgla górno-szląskiego, zwanego także pruskim. Na próbę wysłano około 100 wagonów węgla rozmaitych marek, przyczem osiągnięto co do gatunku rezultaty zupełnie zadowalające. Natomiast kwestya cen węgla z Królestwa dla Galicyi przedstawia się w takiem świetle, że, chcąc skutecznie z węglem górnoszląskim konkurować, przemysłowcy z Królestwa zmuszeni są cenę węgla w stosunku do cen bieżących na rynkach w Królestwie znacznie obniżyć, zadawalając się minimalną nadwyżką ponad koszta własne. Główną zaś przyczyną tego zjawiska jest nie jakaś wielka różnica w kosztach produkowania w Królestwie i na Szląsku, gdyż różnica taka, jakkolwiek istnieje, jest jednak nader drobna, lecz — istnienie specyalnie protekcyjnej taryfy przewozowej na kolei północnej cesarza Ferdynanda, pobierającej od wagonów normalnego węgla na dystansie „Granica-Kraków" o 22 guldeny więcej, niż na dystansie „Mysłowice-Kraków", chociaż różnica tych dystansów nie przenosi 5 kilometrów. Wobec tak znakomitej przewagi w kosztach przewozu na korzyść węgla górno-szląskiego, węgiel z Zagłębia Dąbrowskiego może skutecznie z nim konkurować, przy możliwem obniżeniu cen, tylko na znaczniejszej odległości od stacyi wysyłającej, tj. od Granicy, gdzieś we wschodniej Galicyi (po za Rzeszowem), i tylko w gatunkach grubych, droższych. Mimo jednak takich niekorzystnych taryf wyjątkowych dla węgla z Królestwa, jakie na kolei północnej cesarza Ferdynanda panują, mieć należy jak najlepszą nadzieję, że węgiel z Królestwa z biegiem czasu Galicyę całkowicie opanuje, gdyż przemysłowcy z Królestwa działają w tej sprawie z należytem zrozumieniem rzeczy, obniżając cenę do możliwego minimum i otrzymują w ten sposób tę korzyść, że pozbywają się zapasów i mogą zwiększać produkcyę, a więc eo ipso zmniejszać koszty własne.

Spodziewać się należy, że interesowane sfery w Galicyi również kwestyę tę gdzie należy podniosą i wyjednają równouprawnienie dla węgla z Królestwa na kolejach naszych.

K. N. M.

Spór o Morskie Oko.

Grac, 28 sierpnia.

Wczorajsze *resumé* dra Tchorznickiego, o którem pokrótce wspomnieliśmy, znakomicie było opracowane. Superarbiter dr. Winkler notował je prawie w całej osnowie. Dr. Tchorznicki określił w niem jasno i dobitnie stanowisko prawne rządu austryackiego w tym sporze. Rzekł mianowicie p. Tchorznicki, że rząd austryacki uważa za swój obowiązek bronić i pilnować całości prowincyi, którą pozyskał na mocy traktatu warszawskiego z r. 1773 od Królestwa polskiego. Rząd musi dalej bronić polskiej ludności, zamieszkującej ten kąt prowincyi, który styka się z Węgrami, a szanując uczucia narodu polskiego, musi ochraniać „perłę Tatr" przed roszczeniami Węgier. Otóż rząd, opierając się na tej okoliczności, że obejmując Galicyę, przyjął po rządzie polskim również obszar dzisiaj sporny, a wówczas bezsprzecznie polski — jest obowiązany utrzymać nienaruszony stan posiadania z czasów rozbioru już na podstawie najwyższego postanowienia cesarza Józefa z r. 1784, nakazującego przestrzegać dawnych granic kraju, które są granicami Rzeczypospolitej Polskiej.

Dotychczasowa rozprawa dowiodła, że w czasie okupacyi Galicyi w latach 1769—1772 obszar sporny należał do Polski, a nawet wiele map i dzieł przekonało, że należał do Polski znacznie większy kawał ziemi, bo aż po linię Polskiego Grzebienia i Rówienki. — Pomiary Józefińskie objęły też obszar dzisiaj sporny; wtedy „granica sucha" szła od Rysów grzbietem Żabiego. Tożsamość obszaru spornego z parcelą leśną, zapisaną w pomiarach Józefińskich, stwierdziły badania i pomiary urzędowe, przedsięwzięte w latach 1894 i 1895.

Na ten moment kładł i kładzie zawsze rząd austryacki główny nacisk, bo pomierzenie ziemi, jako podstawa do nałożenia podatku, jest pierwszym i najważniejszym dowodem, że ziemia ta należy do państwa i że państwo wykonywa na niej prawa panującego. Rozprawa wykazała, że następnie obszar ten rząd sprzedał i oddał Homolaczowi, jako pierwszemu nowonabywcy z rąk rządu. Przedtem własność dóbr nowotarskich i jednej ich części, majątku zakopańskiego, zgadzała się w granicach swych z granicami państwa, ponieważ była to niesprzedawalna własność koronna, czyli starostwo nowotarskie, które za pewną opłatą było w użyciu dożywotniem starosty. Kiedy już jednak rząd austryacki sprzedał dobra właścicielowi prywatnemu, nie przelał wcale równocześnie supremacyi na nowonabywcę i nic nie może obchodzić obecnego rządu, co za układ zrobił nowonabywca później w r. 1858 ze swoim sąsiadem węgierskim.

Oprócz tego układu prywatnego z r. 1858, powołała się strona węgierska jeszcze na kontrakt kupna Palocsaya z w. XVI i na orzeczenie fiskusa galicyjskiego z r. 1793. Otóż rząd austryacki zaznacza, że istnieją zarzuty formalne przeciw owemu kontraktowi i jego potwierdzeniu. Pomijając jednak nawet i tę stronę formalną, już sami Węgrzy przyznają, że opuścili to terytoryum (ów pas graniczny między Białką a Dunajcem Białym) w roku 1625, mniejsza o to w jaki sposób, czy dobrowolnie, czy wyparci przez starostę nowotarskiego Komorowskiego. W każdym razie przy-

---

38)

BLANKA HALICKA

Obok szczęścia

Powieść

(Ciąg dalszy).

On musiał to wiedzieć, nie mógł tej niepewności znieść dłużej.

Od dwóch dni żył jak nieprzytomny. Machinalnie wstawał rano, ubierał się, wychodził do miasta, spotykał się i rozmawiał z ludźmi, sam prawie nie wiedząc co mówi i robi.

Do pracy, do malowania zabrać się nie był w stanie. Parę razy próbował i zawsze po chwili odrzucał pędzel z niechęcią.

Kochał Olgę; głęboko, szalenie, bardziej i silniej może jeszcze niż wtedy, przed laty, gdy była jego narzeczoną, bo dziś tem droższą mu była, że utraconą i niezdobytą — że między chwilą obecną a tem jasnem latem, tam w Sławicach, kiedy ona ręce zarzucała mu na szyję i usta pozwalała całować, leżały lata całe niedoli i tęsknoty, długie lata, które wszystko minione, niepowrotne, owiewają nieprzepartym czarem smutku, i uczą przebaczać wszystkie krzywdy.

Kochał ją dziś podwójnie; kochał za wszystko nawet, co przez nią przecierpiał, kochał za to i czuł, że i ona mimo wszelkich świetnych pozorów nie jest szczęśliwą.

A może to tylko złudzenie jego własnej wyobraźni?

Jak rybie w wodzie, tak jej może dobrze w tem życiu gwarnem a pustem, bez żadnej myśli głębszej, bez żadnego wyższego celu, lecz gdzie wszystko pochlebiało jej próżności pięknej i uwielbianej kobiety.

Związana jest z człowiekiem, którego kochać nie może, którym pogardzać musi.

Lecz ona może nie czuje wcale ani osamotnienia, ani upokorzenia swego z tego powodu — jest przecież piękną, ma mnóstwo wielbicieli i bawi się! Może roześmiałaby się na cały głos, gdyby odgadnąć mogła szalone jego marzenia, w których on widzi ją skrępowaną i nieszczęśliwą.

Może w niej nic nie ma, nic, tylko nerwy i fantazya, jak jej to samej powiedział, wtedy, w ten przeklęty wieczór zerwania!

A jednak wówczas, na balu, kiedy mówił jej o dawnych czasach, kiedy patrzył jej w oczy z miłością namiętną, ona pod wrażeniem słów jego mieniła się i bladła.

Nie... nie... ona nie była, nie mogła być zwykłą, pustą kokietką bez serca i duszy!

Chciał wreszcie dowiedzieć się prawdy, zapytać, czy to spojrzenie jej i to wzruszenie, wtedy, gdy w tańcu drżała mu w ramionach, było tylko zręczną sztuczką zalotnej kobiety — czy też... prawdą!

Jeżeli prawdą było, jeżeli ona i dziś powtórzy mu to, co wtedy wyczytał w jej oczach, nastąpić musi przełom... życie ich nie pójdzie dalej jak szło dotąd, lecz, albo podepczą wszelkie względy i należeć będą do siebie, albo rozstaną się... i teraz na zawsze już!

Siedzieli tak już chwilę naprzeciw siebie, w czerwonych odblaskach zachodzącego słońca, przedostających się przez szyby, które mróz ustroił w lodowe kwiaty i fantastyczne liście; serca biły obojgu gwałtownie, podczas kiedy usta wymawiały zimne, nic nieznaczące słowa zwykłej salonowej rozmowy.

Lecz oni oboje tak nie umieli nic udawać, że i ta rozmowa wkrótce się urwała.

Nastąpiła chwila ciszy. Oboje instynktem czuli, że gdy to milczenie przerwanem zostanie, padną między nimi słowa, których nic już z życia nie wykreśli.

I nagle, z oczyma spuszczonemi ku ziemi, Olga mówić zaczęła zmienionym, przerywanym jakimś głosem, w którym coś brzmiało fałszywie, jakby struna zerwana:

— Dziękuję, bardzo dziękuję, że pan przyszedł dziś mnie odwiedzić. Będę mogła przynajmniej pana pożegnać.... pojutrze rano wyjeżdżam.... do Sławic.... na jak długo, nie wiem jeszcze.... może na miesiąc, dwa, może na dłużej nawet....

Głos jej cichł stopniowo, podczas gdy mówiła, w końcu urwał się nagle.

On wlepił w jej twarz swoje niebieskie, wyraziste oczy i spytał prawie surowo:

— Pani wyjeżdża? Dlaczego?

Nie było na to odpowiedzi.

Olga nie podniosła oczu i siedziała dalej bez ruchu.

— Dlaczego pani wyjeżdża? — powtórzył ciszej, jakimś miękkim, prawie pieszczotliwym głosem. — Dlaczego?

Ona drgnęła nagle, oblała się gorącym, ciemnym rumieńcem, i podnosząc głowę, spojrzała mu w oczy długo i niezmiernie smutnie.

— Muszę jechać, muszę! Niech mnie pan o nic nie pyta! Tak lepiej będzie, że.... że będę stąd daleko!

Nie rzekła nic więcej, ale jemu te krótkie, proste słowa i ten wzrok jej powiedziały wszystko....

Mimowoli zawstydził się sam przed sobą, że choć przez chwilę jedną mógł myśleć, żeby ona była w stanie postąpić inaczej. Ta jego Olga ukochana! Ta dzielna, ta czysta, ta dumna! Ona nie mogła splamić się zdradą i upadkiem!

Zapadła znów cisza.

Ona siedziała nieruchoma, z wzrokiem utkwionym w dywan, mrugając gwałtownie powiekami, jak dziecko, które całą siłą powstrzymuje się od płaczu.

— Olgo! Olgo! Jak my dobrowolnie przeszliśmy obok szczęścia!

Podniosła na niego swoje cudne, szafirowe oczy, i dostrzegł, że były pełne łez, choć usta usiłowały się uśmiechnąć.

— Przez takie głupstwo! Wystarczyła jedna sprzeczka i rozeszliśmy się na dwie strony świata! Przez takie głupstwo! Czyż to doprawdy nie śmieszne?

Na twarzy jej był uśmiech dziwny, niezmiernie smutny.

— To ja byłam winna, tylko ja! Tak od dzieciństwa byłam psuta, biedna mama była tak słaba dla mnie, nieprzywykła byłam nikomu ulegać! Pierwszy raz dopiero w panu napotkałam opór, nie chciałam się ugiąć... i rozbiłam o niego i swoje, i pana szczęście. Ja dziś jeszcze pana z całej duszy proszę o przebaczenie — i niech pan zapomni o mnie, i będzie szczęśliwy... choćby nawet z inną...

— Pani wie, że to niemożliwe, pocóż to mówić? — rzekł gwałtownie. — Panią jedną kochałem, i nie pokocham już nigdy innej kobiety. Olgo, moja Olgo! myśmy chyba sami nie mieli pojęcia, jak bardzo się kochamy, inaczej nie bylibyśmy mieli siły tak się rozejść!

— Nie mów pan o tem, nie mów pan już nic więcej! Czyż pan nie widzi, jak mi strasznie ciężko odjeżdżać, pożegnać pana... zapewne na zawsze, bo choćbyśmy się kiedy jeszcze w życiu spotkali, to tylko, jak dwoje obcych... jak tacy, co się zaledwo znają... To nie obojętność z mej strony, o nie! przeciwnie, — dodała z dawnym, ślicznym, swawolnym przebłyskiem w oczach, — uciekam, bo się pana boję, boję się, żeby mi nie zabrakło odwagi!

Drżała cała, wstrząsana wewnętrznym dreszczem, i ręce jej, które Roman trzymał w swoich, zimne były jak lód.

— Olgo! moja najdroższa! Moje ty biedactwo jedyne! Pocóż wszedłem w twoje życie, pocóż musiałem zaburzyć twój spokój! Lepiej było milczeć, nie okazać ci nigdy, jak cię kocham!

— Ja wolę, żeśmy się rozmówili i porozumieli. Przynajmniej wiem, żeś ty... żeś mi pan przebaczył, że nie gardzisz mną; ta myśl tak mnie dręczyła przez te wszystkie lata! Lepiej, że teraz wiem napewno, że mnie kochasz — dodała z nawpół dziecinnnem przymileniem, — niech mam choć to jedno na świecie. Pan ma matkę i Terenię, która dla pana jest jak siostra, ma pan swoją sztukę, i sławę coraz większą, jednem słowem, ma pan jakiś cel w życiu. Ja nie mam żadnego, sama jestem zupełnie, nie mam o kim myśleć, nie mam dla kogo żyć. Dobrze więc, że choć to wiem, że mnie pan kocha! Może to bardzo źle, może bardzo samolubnie z mojej strony, powinnabym przecież dla szczęścia pana pragnąć, żeby pan zapomniał o mnie i pokochać mógł inną, taką, z którąby się pan mógł ożenić i być bardzo szczęśliwy, — ale ja nie mam nawet odwagi pomyśleć o tem. Zdaje mi się, że przed chwilą nawet prawie radziłam to panu, ale teraz widzę, że wolałabym umrzeć pierwej, nimby się to stało!

Czerwone smugi światła stawały się coraz bledsze, zmrok wieczorny stopniowo ogarniał pokój.

Roman wstał z miejsca, i zbliżył się do Olgi:

— Żegnam panią, i mówię do widzenia — na tym, czy na tamtym świecie! Nie mogę pomyśleć, żebyśmy się już nigdy więcej spotkać nie mieli! Panią jedną kochałem, jedną tylko przez całe życie. Pani mówiła mi o sztuce, o sławie... to wszystko oddałbym za jeden dzień życia z tobą! Bądź zdrowa, Olgo, bądź zdrowa, ty moja, ty moja!

Ona uśmiechnęła się smutnie.

— Niech mnie pan tak nie nazywa. Nam i tego nie wolno!

Pocałował ją milcząco w rękę i zaczął iść ku drzwiom.

Olga siedziała na krześle z twarzą w rękach ukrytą. Gdy podniosła głowę, jego nie było już w pokoju. Blaski zachodu zgasły — ponury mrok i martwa jakaś cisza były dokoła.

Olga chwyciła się za włosy z rozpaczliwym jękiem:

— Sama jestem! Sama! Tak straszliwie sama! (Ciąg dalszy nastąpi).

Piotr Mikolasch i Sp. Lwów, Pasaż Mikolascha poleca: Środki owadogubne Naftalinę, Antimolinę Zacherlin, „Andela" Proszek na szwaby i karakony Tynkturę na pluskwy

Hamaki, Kręgle, Kule lignum sanctum, Piłki i Balony do zabawy.

Przy większem zapotrzebowaniu specyalne oferty z najniższą ceną.

znają sami, że panowanie polskie na tem terytoryum ustaliło się i trwało do rozbioru Polski.

Orzeczenie zaś fiskusa galicyjskiego z roku 1793/4 nie jest ani dokładne, ani poważne. Niedokładne, ponieważ sam fiskus wymienia na granicy Rzeczypospolitej — Polski Grzebień; nie wspomina też wcale o obszarze po za Białką koło miasteczka Nowej Białej, które należało wtedy do Węgier. Nie jest poważne, bo była to właśnie zaznaczona t. zw. linia Törökowska, a więc zaborcza; nie było następnie w tem miejscu wówczas żadnego sporu, a urzędnik niedobrze poinformowany, wziął linię uroszczeń Tököówskich za właściwą granicę; w końcu, co najważniejsza, protokoły nie są przez nikogo podpisane, są to więc tylko nieskończone projekty.

Mapy Törökowskie, na których się opiera rząd węgierski, powstały wśród okoliczności dobrze znanych; były robione w celu, aby zająć jak najwięcej z dzierżaw chwiejącego się państwa polskiego. Oceniał je słusznie rząd ówczesny austryacki; znana ich wartość i dzisiaj. Wszystkie późniejsze mapy wojskowe dla Galicyi niekorzystne, oparły się na mapach Törökowskich.

Przemówienie to dra Tchorznickiego trwało do godziny 10-tej przedpołudniem, poczem posiedzenie wczorajsze zamknięto. Powołanie geometry szwajcarskiego Beckera, które wczoraj uchwalono, ma na celu stwierdzenie tożsamości parceli leśnej, zapisanej w metryce Józefińskiej z r. 1789, z dzisiejszą parcelą odpowiednią na obszarze spornym — czemu Węgrzy uporczywie zaprzeczają, mimo, że dowód przeprowadzony w latach 1894 i 1895 na podstawie reambulacyi przez geometrę Skodę jest nadzwyczaj dokładny. Jest to więc obecnie główny punkt ciężkości w całej sprawie.

Na posiedzeniu dzisiejszem przemawiał obrońca węgierski Bölcs. Przedłożył akta dawnych procesów i mapy — i usiłował dowieść, że roszczenia Węgrów są usprawiedliwione.

Przemówienie jego trwało do godziny ½12-tej.

Po przerwie zaczął mówić prof. Balzer, obrońca sprawy polskiej. Gdy pokazał najnowszą kartę sztabu generalnego, na której terytorym sporne oznaczone jest jako należące do Galicyi, Węgrzy osłupieli. Na podstawie tej karty wykazywał błędność i bezpodstawność dowodzeń węgierskich co do Białki; odczytał dekret austryackiej kancelaryi nadwornej z roku 1764, który konstatuje granicę według określenia Galicyi, oraz kilka innych jeszcze dokumentów, odparł niektóre dowody, przez Węgrów przytoczone, w pierwszym zaś rzędzie rozprawił się z dokumentem z 1820 roku, który ma jakby dowodzić, że obszary po obu stronach Białki należały zawsze do Węgier.

Dziś będzie prof. Balzer kontynuował swe wywody, a jak sam zapewnia, mówić będzie długo, gdyż musi prostować wiele szczegółów, które Węgry przekręcili.

Na tajnem posiedzeniu sądu rozjemczego omawiano raz jeszcze sprawy katastralne i podatkowe, które referował dr. Korn, gdyż superarbiter Winkler, nieobeznany z prawodawstwem podatkowem austryackiem, nie może się w tych nader zawiłych kwestyach tak łatwo zoryentować. Dr. Korn za swą energiczną obronę praw polskich otrzymał od urzędników prokuratoryi skarbu we Lwowie depeszę gratulacyjną. Polacy zaś, którzy byli na owem posiedzeniu sądu rozjemczego, na którem p. Korn przemawiał, złożyli u niego swe bilety.

Jak wiadomo, po przemówieniach obrońców sąd rozjemczy uda się na sporne terytoryum celem przedsięwzięcia wizyi lokalnej. Podobno potem superarbiter dr. Winkler zamierza dalsze obrady sądu rozjemczego odbywać już nie w Gracu, lecz w innem jakiemś mieście austryackiem, nie węgierskiem i nie polskiem. Wspominają o Insbrucku, Salzburgu lub Badenie pod Wiedniem.

Prof. dr. Albert Zipper zamieścił w *Neues Wiener Tagblatt* feljeton o Morskiem Oku, bardzo sympatycznie napisany. Wogóle pisma niemieckie, wychodzące w Austryi, poczynają coraz więcej interesować się całą sprawą.

Poseł Kozłowski zamierza po procesie ogłosić obszerną rozprawę w sprawie Morskiego Oka. Notuje on bardzo skrzętnie cały przebieg rozprawy sądu rozjemczego, a materyałów zebrał kilkaset tomów rozmaitych dzieł, traktujących o tej sprawie w bliższym lub dalszym związku.

Wiele innych niezużytkowanych jeszcze a bardzo ważnych materyałów zgromadził dr. Eljasz Radzikowski, który tu przebywa. Jak wiadomo, Towarzystwo Tatrzańskie wystosowało prośbę do sądu rozjemczego o przesłuchanie d-ra Eljasza Radzikowskiego jako jednego z najlepszych znawców sprawy.

Z wycieczki do Bukowiny.

Szukając w tym roku — jak corocznie — dla odpoczynku kilkutygodniowego — cichego zakątka górskiego, a poczyniwszy poprzednio dość niepoczesne doświadczenia z naszemi idyllami karpackiemi w kraju, zwróciłem się tym razem do kraju arbuzów i kukurydzy — na Bukowinę. Południowa część tej mało nam znanej, choć tak blizkiej krainy, położona przy granicy rumuńskiej i siedmiogrodzkiej, pod wielu względami równać się może okolicom Tyrolu lub Siedmiogrodu. Niema tu wprawdzie wspaniałej grozy Dolomitów, niema tak dogodnych środków komunikacyjnych i hoteli, ale też niema i zgiełku i natłoku turystów, niema owej gwarnej rzeszy, która każdego lata pokrywa Alpy aż po szczyty lodowców i głębiny uroczysk leśnych. — Kraina to cicha i urocza. Z przyjemnością oko ogarnia krajobrazy prześliczne, spoczywa na ciemnem tle pokrywających góry szpilkowych lasów, przerywanem jasnemi polanami — a czasem sterczącemi skałami, na malowniczych słonecznych dolinach, przeciętych wartkiemi rzekami i potokami, — a pokrytych schludnemi domkami gęsto rozsianej tu ludności. Kraj czyni wrażenie dobrobytu i gospodarności; mieszkańcy — przeważnie Rumuni, trudnią się prawie wyłącznie chowem bydła i przemysłem drzewnym i mają się dobrze. — Włościanie, tak mężczyźni jak kobiety, są rośli i pięknie zbudowani, a co szczególnie uderza — schludni. Gdy się, zwłaszcza w niedzielę, garną do cerkwi, lub w dnie powszednie zbierają na targach, malownicze ich stroje przedstawiają widok barwny i urozmaicony.

Główną linię kolei czerniowiecko-jasskiej porzucamy na przedostatniej austryackiej stacyi Hatna i wsiadamy do pociągu lokalnych kolei bukowińskich, który podwozi nas — co prawda w tempie bardzo zwolnionem — do wnętrza kraju górskiego. Już od stacyi Kaczyka poczyna się teren wznosić. Po obu stronach toru okazują się zrazu mniejsze pagórki, starannie uprawione, później coraz wyższe lesiste góry, ścieśniające się coraz bardziej, koło Kimpolungu zaś rozpoczyna się prawdziwie górska okolica. Wzdłuż doskonałej tu szosy, która się wspina łagodnie, lecz stale nad brzegiem Mołdawy, nieprzerwanym prawie łańcuchem biegną góry coraz bardziej malownicze. Za Kimpolungiem, który ciągnie się na długości 7½ kilometrów, (*Campul lungo* — długi obóz) następuje Sadowa, Pożorita; pociąg wspina się tu coraz bardziej, lokomotywa dysze coraz głośniej, aż wreszcie dochodzi do ostatniej, na teraz, stacyi Valeputna, miejscowości, otoczonej do koła górami i skałami tak ciasno, iż zdaje się, że stąd już wyjścia niema.

Tu już wysiąść trzeba z wagonu i albo wsiąść do jednego z oczekujących, wątpliwego komfortu powozów, albo — jeśli się nie jest cyklistą — wziąć nogi za pas i pieszo puścić się w dalszą podróż. Gościniec, na którego widok serce się raduje cyklistom, tak jest piękny i gładki, wiedzie nas dalej w coraz to piękniejsze okolice. Bezpośrednio za Valeputna o dwa kilometry w głąb między górami spostrzegamy wyrąbane w starym lesie miejsce, na którem stoi kilka drewnianych z belek zbitych chat i płoną rozłożone ognie. Widok czyni wrażenie fermy, tworzącej się w lasach Kalifornii. Tu rozpoczęła się budowa tunelu przez górę Mesticanestie, inaczej bowiem kolej na drugą jej stronę wprost dostaćby się nie mogła. Gościniec jednakże wspina się łagodną serpentyną po zalesionej gęsto północnej ścianie tej góry, a z każdym krokiem wyżej rozszerza się widnokrąg na dalsze górzyste i przepaściste przestrzenie. Góra ta stanowi przedział między doliną Mołdawy, która płynie na wschód, a Bystrzycy, która, płynąc na południe, oznacza granicę między Bukowiną a Rumunią. Ze szczytu góry Mesticanestie roztacza się szeroki widok na liczne pasma gór bukowińskich, rumuńskich i siedmiogrodzkich. Widzimy stąd stojący na granicy rumuńskiej jakby olbrzymi kopiec graniczny Rareu, z koroną skał Pietrei Domni (Skały Pańskie), przedstawiających się jak gdyby wspaniały kościół, ozdobiony wieżami, dalej rozłożysty Giumaleu, smukły, podobny do naszego Giewonta Pietresul, imponujący o dwóch równych szczytach strzelistych Ineu i wiele innych szczytów, tworzących jakby faliste, wzburzone a nagle skamieniałe morze. Po drugiej stronie Mesticanestie roztacza się wydłużona dolina Jacobeni, do której obecnie znowu serpentyną na dół się spuszczamy, dojeżdżając po krótkim czasie do Dorna-Watra, gdzie nam się znowu Europa przypomina. Jest to bowiem miejsce kąpielowe, mające — w części nawet uzasadnione — pretensye do nazwy zdrojowiska, a więc źródła, piękny „kurhaus" z dużym starannie utrzymanym parkiem, restauracyę, kawiarnię, place tennisowe — drożyznę, taksę kuracyjną i inne przymioty i przywary zdrojowisk europejskich. Żałuję, że składu chemicznego zdrojów tamtejszych określić nie zdołam.

Nieocenionym przymiotem tego zdrojowiska — ale chyba tylko dla zdrowych „kuracyuszów" — jest, iż stanowi punkt centralny dla rozmaitych wdzięcznych wycieczek. I tak: przez Dorna Kandreni do Pojana Slampi, a w dalszym ciągu w same jądro starych, niemal dziewiczych lasów Maguzy — dalej na galarach do uroczej, wysokiemi skałami otoczonej doliny Kolba, następnie po idealnie równym gościńcu do Kirlibaby na granicy siedmiogrodzkiej i t. d., kto zaś pragnie skrócić sobie powrót, zdąży po tymże samym gościńcu, wśród ciągle nowych piękności natury, do Marmaros-Sziget, a stamtąd na Körösmező, Woroniankę do domu.

Niezawodnie i w Galicyi, w naszych Karpatach znajdzie się wiele równie pięknych i uroczych miejscowości. Natura tam daje, co może, lecz cywilizacya nas już o tyle zepsuła, że nie możemy żyć korzonkami w lesie i choćby najczystszą wodą kryniczną, ludność zaś nasza, zwłaszcza we wschodniej Galicyi, nie ma niestety tyle przedsiębiorczości i poznania interesu własnego, aby się postarała — już nie mówię o wygodę — lecz choćby nawet o najniezbędniejsze warunki bytu dla gości letnich. Włościanin z Żabiego lub okolicy Kut jeszcze dziś spogląda z politowaniem i zdziwieniem na waryatów, którzy pną się na Howerlę albo Popa Iwana, nie mając na szczycie nic a nic do roboty. To też Karpaty nasze dla turystyki jeszcze zawsze nie są zdobyte, gdzie zaś pojawi się oaza, w której ktoś zaofiaruje za drogie pieniądze jakie takie pomieszczenie, bardzo liche jedzenie i jeszcze gorszy napitek, tam przy pomocy poczciwej reklamy zwali się takie mnóstwo ludzi, że człowiekowi zdaje się, iż się wcale ze Lwowa nie ruszył, gdyż na każdym kroku spotyka twarze, znane z parku stryjskiego, ogrodu jezuickiego i — Zarwanicy, a wówczas, rzecz prosta, idylla w łeb wzięła!

Może się ze mną nie zgodzicie, lecz podróżomanii w miesiącach letnich mieszczuchom za złe brać nie mogę. Nałykamy się przez rok cały tyle kurzu, nasłuchamy się tyle gwaru ulicznego, katarynek i mów, narobimy tyle potrzebnych i niepotrzebnych rzeczy, napolitykujemy się tyle, że każdego z nas chętka bierze oglądania, choćby na krótki czas, innego obrazu, odetchnięcia innem powietrzem, choćby dlatego, aby nowych nabrać sił do łykania kurzu, słuchania katarynek i politykowania przez rok następny. Idę jeszcze dalej — a za to mię może już ukamienujecie, — nie potępiam nawet i podróży za granicę, z zastrzeżeniem wszelako, aby ci, którzy je podejmują, należycie skorzystali z tego, co tam zobaczą i doświadczą. Wiele to urządzeń, wiele ulepszeń tam się nauczyć można! Niedarmo to dawniej wyzwalano rzemieślników dopiero, gdy powrócili z zagranicy. Gdyby to nasi rolnicy, rzemieślnicy, nasze sługi domowe mieli sposobność przypatrzenia się, jak w świecie uprawiają rolę, jak się wykonywa roboty, jak się usługuje! — A szczególnie gdyby właściciele naszych tak zwanych mieszkań letnich przyjrzeli się podobnym urządzeniom gdzieindziej, choćby niedaleko, np. na Węgrzech, to niebawem nabraliby przekonania, że łaknącym świeżego powietrza letnikom nie wystarczy dać za drogie pieniądze czterech gołych ścian i paru kulawych stołków i nazwać to mieszkaniem umeblowanem; że nie uchodzi kazać im zjeżdżać z pościelą, kuchnią, baliami i konewkami; że nie wypada pozostawiać ich zmyślności, gdzie się im uda zapewnić sobie środki przeciw śmierci głodowej; że chcąc odwrócić od zagranicy rzeszę letników, należy im w kraju uprzystępnić te warunki bytu, jakieby gdzieindziej mieć mogli i że na brak patryotyzmu u publiczności naszej dopiero wówczas wyrzekaćby można, gdyby, znajdując takie same warunki bytu w kraju, pieniądze za granicę wywoziła.

Wracam do mojej willegiatury. W pośród opisanej wyżej uroczej krainy, obrałem sobie w tym roku siedzibę w miejscowości Dea. W braku wszelkiej znajomości języka rumuńskiego, nie ręczę, czy nazwa ta ma coś wspólnego z boskością, boginią itp. — Wiem tyle, że jest bardzo urocza. Położoną jest na jednym z pagórków, ciągnących się nieprzerwanym pasmem wzdłuż wąwozu, w którym leży Kimpolung. Mieszkanie moje, położone na dość wysoko w górę posuniętej polance, otoczonej z trzech stron lesistemi wzgórzami, dominuje nad okolicą. Widok wspaniały roztacza się przed oknami na wysokie góry poza Kimpolungiem się wznoszące. Szczęśliwym trafem mamy — o co w górach dość trudno — szereg dni pogodnych. Gdy ranne słońce rozpocznie cichą walkę z białym obłokiem mgły, która pokrywa przeciwległe góry, i, gdy całun mglisty poczyna się rozdzierać i opadać perlistą rosą na lasy i łąki dokoła, a śmiałe i piękne kontury szczytów dalekich okazują się zwolna, oblane złotym blaskiem, — to takiego widoku nie dałbym nawet za... mandat do rady miejskiej!

Co i o czem piszą.

Na tegorocznej wystawie w Pałacu sztuk pięknych w Paryżu zwraca w dziale rzeźb powszechną uwagę grupa „Macierzyństwo", dłuta Wacława Szymanowskiego. Wyróżnia się ona z pośród rzeźb francuskich i obcych ze szczególną siłą, a przedstawia się tak: Naga kobieta, pochylona, na klęczkach, trzyma w ramionach nagiego chłopaka. W kobiecie uderza nieskończona jakaś moc słodyczy i pieczołowitości: wyciągnięte ręce, na których spoczywa chłopak, zdają się trzymać skarb nad skarby, głowa matki wysuwa się ku twarzy chłopięcej w ruchu i w wyrazie niewypowiedzianej pieszczoty. Chłopak znów na tych rękach matczynych prawie zawisa, prawie się kołysze. Wiotki jak kwietna łodyżka, bezgranicznie ufny i ramionom macierzyńskim oddany. Uderza w tej rzeźbie przedewszystkiem moc kompozycyi: sentyment jakiś wiąże tę grupę w nierozerwaną całość i sam ją widzowi w szczegółach i całości tłómaczy.

O twórcy tego niepospolitego dzieła pisze p. Antoni Potocki w *Kuryerze warszawskim* co następuje:

Szymanowski mieszka za Paryżem, w udzielnem państwie zieleni i swobody, w ciszy prawie wiejskiego ustronia, w Boulogne. Po kilku schodkach wchodzi się tam odrazu do jego pracowni, dużej, wysokiej na dwa piętra. Tu wyraz „pracownia" nabiera zupełnej swojej treści. Pamiętam jak od wejścia samego to mnie uderzyło. W głębi i pod sufitem pracowni trochę już zasnute kurzem spotkały mnie znane dobrze z dawna obrazy: szkic do „Modlitwy", „Sielanka", dalej „Upał", wszystkie dobrze zapamiętane z tej czy innej wystawy. Znowu widzę tego Jontka, pracowicie obcałowującego zasromaną dziewuchę pod latoroślą drzewiny wiosennej. I ten żniwiarz uznojony znowu mi się wychyla ze złotej ściany zbóż. Tylko, że i ta „Sielanka", i ten „Upał", i „Modlitwa", i na ich widok odnawiające się wspomnienia „Kłótni huculów", „Tkacza" i t. d., tu, w tej „pracowni", są zaledwie tłem właściwej „pracy" silnego człowieka.

Oto cała jest zastawiona pootulanemi w mokre i suche płachty robotami. Biusty, grupy, szkice z gliny, odlewy, ulepieńce małe dla notatki, zalewają pracownię po brzegi. Szymanowski zaś z niemi tylko żyje, ani mówić nie chcąc o swojem malarstwie. Malarstwo to już przeszłość; teraźniejszość i przyszłość, a więc cała jego praca obecna — w rzeźbie.

O tej przemianie Szymanowskiego wiedziałem zresztą, jak inni; nie wiedziałem jednak, że ta praca nowa, na tle takiej poprzedniej, zaimponuje mi w tym stopniu.

W miarę, jak się rzeźby odsłaniały z płacht, poznawałem ten nowy świat Szymanowskiego i ogarniał mnie coraz głębszy podziw i szacunek dla tej pracy. Tak zerwać cały już wysnuty wątek zasługi, techniki, nałogu i tak z całą świadomością nawrócić z drogi, już pomyślnie przebytej, to jednak ogromna odwaga!

Tymczasem, rzecz ciekawa, w miarę, jak te nieobeschłe jeszcze gliny odsłaniały się przedemną, rzeczywiście po trosze traciłem z oczu i „Modlitwę", i „Upał", i „Sielankę", a zasłaniały je rzeźby, choć obrazy było widać z każdego miejsca w pracowni.

Ale od rzeźb biła szczególna moc i rozmiłowanie się w nich artysty. Nadewszystko zaś miały one ten szczególny urok rzeczy niemal żywych, stających się, który nadaje dziełom sztuki wola twórcza. Rzecz ciekawa: te rzeźby, z których wiele było zaledwie naszkicowanych w glinie, miały jednocześnie bardziej skończony charakter dzieł, nie zaś szkiców, niż służące im za tło obrazy.

Uderzyła mnie w rzeźbach Szymanowskiego wielka pewność kompozycyi. Spokój jakiś i równowaga biły z każdego biustu, z każdej grupy.

Oto naprzód szereg biustów kobiecych. Trzy czy cztery studya uśmiechu kobiecego, psychologia wdzięku i słodyczy w kamieniu wyrażona. Nie trzeba sądzić, że uśmiech to tylko skurcz mięśni ust i oczu. W uśmiechu głowa przybiera pewne charakterystyczne pochylenia, odchyla się na ramiona, w tył, lub zlekka się przechyla na bok. Całe popiersie ma swój charakterystyczny układ uśmiechu, w którym tkwi właśnie jego wdzięk niewymuszony. Ten układ całości w stosunku do rozjaśnienia twarzy miały biusty Szymanowskiego.

Jeden z nich zwłaszcza pamiętam: pół postaci kobiecej, jakby kołyszącej się na niewidzialnej fali. Blask uśmiechu bije z twarzy, z wewnątrz rozjaśnionej, i spływa jakby po całem przechyleniu postaci, jak czasem słońce spływa po wygięciach fali. Ten motyw fali powraca w innych rzeźbach Szymanowskiego. Jest bowiem pewien gatunek równowagi, pewien typ układu w rzeczach i postaciach, któryby można nazwać ruchomym. Jest to jakieś płynące pogranicze między nieruchomością a ruchem. Fala ma je w samym rysunku swoim i może być wzięta razem za symbol i model takiej płynącej równowagi. W pozie zaś ludzkiej utajona ruchomość, ta jakby gotowość doskonała do przejścia od spoczynku do ruchu — tkwi jako podstawa t. z. wdzięku w układzie.

W rzeźbach Szymanowskiego, w kilku tych biustach uśmiechniętych i w kilku grupach matczynej pieszczoty, ten charakter przedziwnej równowagi, jakby ruchu utajonego w nieruchomości, czy też równowagi i spokoju utajonego w ruchu, uderzył mnie szczególnie.

Doskonały wyraz tego nawskróś rzeźbiarskiego uchwycenia posiadają właśnie grupy „Macierzyństwa" Szymanowskiego. Tu wyrazy twarzy matki i chłopięcia bez wątpienia są bardzo wymowne wzajemnem rozmiłowaniem się i pieszczotą. Ale cała siła tych grup, całe ich powiązanie w treści, wydobywa się dopiero z układu wzajemnego postaci. Postać matki pochyla się ku dziecku, dziecko zawisa na rękach matczynych, albo na kolanach. Otóż niepodobna w pochylenie matki włożyć więcej pieczołowitości, a w zwiśnięcie ciałka dziecięcego więcej bezgranicznego zaufania, oddania się, jak to czyni rzeźba Szymanowskiego.

To jest właśnie ruchem w tej rzeźbie, jej, że tak powiem, rozfalowaniem; spokojem zaś jej, jej równowagą, jest powiązanie się tych dwóch wyrazów w jedną całość, układ, stosunek wzajemny dwóch postaci.

Chłonąc w pracowni Szymanowskiego te wrażenia i czując jak mi te rzeźby rozszerzają duszę — nie myślałem nawet przez chwilę o tem, jakiej to „szkoły" dzieła mam przed sobą? — miałem przed sobą dzieła silnego człowieka, potężnej woli twórczej — to mi wystarczało. Jeżeli zaś w rzeźbach tych czułem poza ich twórcą jeszcze jakiś charakter zbiorowy, to bez wahania mogłem to sobie określić: był to charakter polski. Charakter ten wyrażał się w wybraniu i pojęciu tematów, w zrozumieniu i potraktowaniu tej „kobiecości" w uśmiechach i biustach, tej „macierzyńskości" w grupach. Charakter polski bił z psychologii tych rzeźb, z nasycenia tych śmiałych, nie wstydzących się nagości kształtów — jakimś ludzkim sentymentem.

Że zaś w pracy samej autor ich musiał się posługiwać zdobyczami techniki francuskiej od Carpeaux do Rodina i Meuniera utrwalonemi, to znowu jest tak jasne, że nie trzeba się nad tem zastanawiać.

Jestże jakaś inna rzeźba współczesna po za francuską i czy ją można w sztuce rzeźbiarskiej pominąć? Sądzę, że nie; natomiast w rzeźbach Szymanowskiego po raz pierwszy widziałem polski jakiś sentyment, polską psychologię w wyborze i zrozumieniu motywów, w wykonaniu zaś potężną i wystarczającą sobie samoistność.

I dlatego to, patrząc na „Macierzyństwo" Szymanowskiego w hemicyklu rzeźb francuskich na wystawie tegorocznej — mimowoli biegłem myślą do tej wielkiej jego pracowni.

Ta grupa, której wartość oceniło zresztą i *jury* francuskie, wiązała się jednak silniej z owym światem artysty, zaludniającym pracownię w Boulogne, niż z resztą rzeźb tej wystawy. Sądzę, że związek taki ułamku pracy z całością znamionuje największą jej potęgę — samoistność indywidualną i narodową.

Szymanowski — to silny człowiek. W rzeźbie jego czuję więcej niż talent zwyczajny. To jest potęga woli i pracy, powołana do wyrażania w twórczości samoistnej tego, co nazywamy charakterem narodowym zarówno w poezyi, malarstwie, muzyce czy rzeźbie.

KRONIKA.

Lwów 29 sierpnia.

Pogrzeb Siemiradzkiego. We środę dzień wstał piękny, ciepły, prawdziwie letni i na zasmuconą zgonem mistrza Warszawę rzucił jasne promienie gorącego słońca sierpniowego...

Zwłoki śp. Henryka Siemiradzkiego spoczęły na wyniosłym katafalku w pośrodku kościoła św. Krzyża. Półmrok panował w świątyni, rozpraszany błyskiem setek jarzących się świec, które otaczały *Castrum doloris* i jaśniały dokoła presbiteryum. Olbrzymi kościół zaległy tłumy publiczności, zgromadzonej przy trumnie artysty. U stóp katafalku złożono wieńce od rodziny, instytucyj publicznych, pism polskich, towarzystw artystycznych, przyjaciół i wielbicieli. Na samym przodzie wspaniały wieniec z palm i wawrzynów, ozdobiony astrami w kształcie krzyża, pnącymi się w górę i różnobarwną girlandą róż: to wieniec „od rady miejskiej Krakowa". Obok wieńce od wszystkich pism polskich, od „Muzeum Narodowego w Krakowie", „Towarzystwa sztuk pięknych w Krakowie", „Towarzystwa sztuk pięknych we Lwowie", „Towarzystwa zachęty do sztuk pięknych w Królestwie Polskiem", „Salonu A. Krywulta", „Salonu artystycznego", „Włościan Strzałkowa", „Ziemian powiatu noworadomskiego", od „Radomszczan", „Piotrkowian", „Uczniów gimnazyum piotrkowskiego", „Zgromadzenia drukarzy w Warszawie", „Ogrodników z Radomska" i wiele innych.

Pomimo tłumów, w świątyni panuje cisza, niczem niezamącona, a tak odpowiednia uroczystej chwili. Przerywa tę ciszę śpiew żałobny rozpoczętych egzekwii i modlitw za duszę śp. Henryka.

Celebruje całe nabożeństwo i prowadzi kondukt dziekan z Grodziska, X. Maciążkiewicz, przyjaciel od serca zgasłego mistrza i jego rodziny. Kilkunastu alumnów i xięży, wśród których wybitni pisarze X. rektor Chełmicki i X. redaktor Skimborowicz asystują celebransowi.

Po egzekwiach X. dziekan Maciążkiewicz wyszedł z wotywą żałobną, zagrały organy, a wraz z pięknym śpiewem chóralnym płynęła ze wszystkich piersi modlitwa gorąca. Pieśnią „O Panie, co losy ludzkości", wzruszył do głębi słuchaczów p. Aleksander Myszuga, który w słodycz swego głosu wlał rzewne, serdeczne uczucie.

Nareszcie rozległy się wstrząsające, wypowiadające bezbrzeżny ból, majestatyczne tony marsza Chopina. Orkiestra Filharmonii (instrumenty dęte), pod dyrekcyą p. Prohazki, odegrała to dzieło z imponującym wyrazem.

I wzięto na ramiona trumnę ze śmiertelnemi szczątkami mistrza i poniesiono je...

Krakowskie Przedmieście zapełniała niezmierzona fala głów ludzkich. Poruszała się ta fala, jak morze, aż ponad nią wypłynęła znowu owa trumna, zawierająca w sobie wygasłe ognisko życia, ale otoczona blaskiem geniuszu i sławy. Kondukt skierował się na ul. Mazowiecką i tu przez skwer przeszedł około samego pałacu sztuki, który, z powodu dzisiejszej uroczystości pogrzebowej, komitet Towarzystwa sztuk pięknych przyozdobił odpowiednią dekoracyą żałobną. Okna głównego wejścia przysłoniono czarnem suknem z białemi szlakami i takież same festony rozłożono na schodach. Dekoracyę uzupełniają wieńce z zieleni i rośliny, gęsto ułożone przy głównem wejściu. W niszy pod statuą Welońskiego, przedstawiającą „Gladyatora", na wzniesieniu, ubranem zielenią i czarnem suknem, tudzież symboliczną gałązką palmy, komitet Towarzystwa zawiesił medalion z podobizną zmarłego mistrza, dłuta artysty-rzeźbiarza Ostrowskiego.

O godzinie 2-giej po południu zabrzmiał głos dzwonu w kościele powązkowskim i smutny orszak, poprzedzany przez liczne duchowieństwo, wkroczył w aleje cieniste cmentarza.

Po odprawieniu przez duchowieństwo zwykłych modłów i odśpiewaniu przez chór teatralny *Requiem* i *Salve Regina*, wstąpił na kamień grobowca Maryan Gawalewicz, aby pożegnać na zawsze tego, który tak wielkim blaskiem jaśniał na niwie sztuki polskiej. Gawalewicz tak mówił:

„Za co nam, Panie, takie światła gasisz?... czemu mogiły sypiesz, jak lawiny?...

„Dlaczego, Panie, zabierasz najlepszych i największych?

„Za co, Panie, ten nowy grób, ten świeży ból, ten srogi grom Twój — za co?

„Taką się skargą żali każde szlachetne serce, co od lat dziesiątków kochać i wielbić uczyło się twórcę tylu wspaniałych dzieł — dla sztuki, której był mistrzem, dla piękna, które czuł, miłował i szerzył, — dla obrazów jego, które były rozkoszą i chlubą naszą, dlatego wreszcie, że był Henrykiem Siemiradzkim, to znaczy jednym z tych niewielu największych dostojników malarstwa naszego, którzy je podnieśli tak wysoko i takim blaskiem otoczyli i tyle splendoru mu dodali, że cały świat obaczyć je, uznać i podziwiać musiał, na ich i naszą cześć.

„A dziś ten artysta wielki i świetny, który na paletę swoją zbierał wszystkie najświeższe, najprzejrzystsze barwy tęczy, który, zamiast pędzla, jakby słońca promień trzymał w ręku, ten poeta kolorów i wdzięków, idealista i marzyciel, zapatrzony w krainy wiecznego piękna, zasłuchany w echa światów klasycznych, który okiem szlachetnego estety nowszych czasów miał dar podglądać bogi na Olimpie i Muzy na Parnasie przez cały zamierzch wieków, — ten pogodny śpiewak pieśni heleńskich w tonach na barwy zmienionych, — ten czarodziej, co umiał na płótnie zaklinać wizye postaci idealnych w doskonałej pięknocie realnych kształtów i ludzi malować na wzór bogów, a ziemię w rajskie widoki zamieniać, — ten twórca tylu klejnotów malarstwa polskiego, dzisiaj nas porzuca na wieki i gaśnie, jak świecznik niedopalony na ołtarzu sztuki.

„Znękany, zżarty cierpieniem, oniemiały z bolu, istny męczennik pod koniec żywota, zostawia tu obojętnie całą sławę, całą swą wielkość, całą pracę lat długich, wszystkie ziszczone i nieziszczone marzenia swoje i w przedśmiertnej godzinie drżącą ręką kreśli wyznanie, że: „niczego już od ziemi nie żąda", bo czuje fizyczne pragnienie śmierci; — gdyby Bóg cudu dokonał, chciałby żyć „tylko dla rodziny", ale jeśli mu łaskę wyzwolenia daje, z pokorą dobrego, wierzącego chrześcijanina, prosi tylko „o grzechów przebaczenie".

„Gdyby nic więcej nie miało świadczyć o zacności ludzkiej w tym wielkim artyście, który, w książęcym płaszczu dostojnika sztuki, skromniej nosił swą wielkość i godność wybrańca, aniżeli najmniejszy z maluczkich, który nie szukał, nie upominał się, nie wołał nigdy o sławę i uznanie, choć tyle praw tylu dziełami do nich zdobył, gdyby nad grobem takiego człowieka potrzeba było o nim mówić więcej i wartość jego oceniać dopiero przy pożegnaniu z nim ostatniem, to z tych niewielu słów, na łożu śmierci przezeń zostawionych, przebijałaby już dostatecznie piękność, czystość, szlachetność jego istoty i charakteru.

„Z taką prostotą, pokorą i rezygnacyą z wyżyn tego świata odlatują tylko wielkie duchy, Chrystusowej miłości i wiary pełne....

„Nie nad trumną, ledwo co zamkniętą, miejsce i chwila do wypłaty zmarłym wedle ścisłej liczby i ich zasług. Przeszłość zachwytem tłumów, zaszczytami najpoważniejszych instytucyj, uznaniem szczerych a bezstronnych znawców, laurem wieńczącym wszystkie jego dzieła, spłacała niejednokrotnie należny hołd jego geniuszowi twórczemu i jego wielkim zasługom. Przyszłość będzie jeszcze sprawiedliwszą od przeszłości i może doda mu niejeden liść wawrzynu do wieńca. Teraźniejszość czuje tylko wielkość straty poniesionej i przez łzy spogląda na tę trumnę, w której na wieki śmierć bezlitosna uwięziła jeden z najświetniejszych talentów polskich, brutalnie stłumiła twórczość jeszcze tak żywotną, złamała przedwcześnie człowieka, tak potrzebnego rodzinie ukochanej, społeczeństwu, sztuce — nam wszystkim, łaknącym odżywczych, uszlachetniających zaklęć poezyi, piękna i ideałów!

„Ty, coś nam światłość wśród ciemności niecił swoim geniuszem i swoją twórczością, coś sztukę naszą blaskiem napełniał — miej dla duszy swej światłość wiekuistą tam, gdzie każda zasługa większą ma znaleźć sprawiedliwość i sutszą nagrodę od wszystkiego, co ziemia dać może!"

Gawalewicz skończył.

I zsunęła się trumna w cienie grobowca, i zapadły się nad nią podwoje żelazne, i rozszedł się tłum żałobny, pozostawiając na zimnym kamieniu stosy wieńców i łzy.

† Zofia Cichocka-Pieniążkowa, zasłużona artystka dramatyczna sceny lwowskiej, zmarła wczoraj po długiej chorobie w 48mym roku życia. Urodzona w Warszawie, tam też stawiała pierwsze kroki na deskach scenicznych. Zrazu występowała w teatrach amatorskich, potem zachęcona przez Jana Królikowskiego, przeszła na scenę Teatru Letniego w Warszawie. Debiut jej na tej scenie odbył się w roku 1877 i zyskał pełne uznanie publiczności i krytyki. W roku 1881 zaangażowana została przez Adama Miłaszewskiego na scenę teatru hr. Skarbka we Lwowie i tu okazała się siłą bardzo pożądaną. W ostatnich czasach zaczęła coraz częściej zapadać na zdrowiu, coraz rzadziej pojawiała się na scenie, w końcu zapadła na ciężką chorobę, z której już się nie podniosła. Dziś ta dzielna pracownica na niwie sztuki polskiej, spoczywa na marach. Spokój jej duszy!

P. Melcer-Szczawiński, znakomity pianista i kompozytor, dojeżdżać będzie z Wiednia do Lwowa, ponieważ objął tu kierownictwo najwyższego kursu gry fortepianowej w szkole, która należała do śp. Maryi Markowej, a teraz przeszła na własność znanej pianistki pani Heleny Ottawowej.

Wystawa Tow. Przyjaciół Sztuk pięknych zostanie otwartą w niedzielę 31go sierpnia po sześciotygodniowej przerwie, w czasie której nagromadzono wiele najnowszych prac naszych artystów. Cykl obrazów Piotra Stachiewicza pt. *Quo Vadis* wystawiony będzie również w tym miesiącu.

Fałsze „Diła". W jednym z ostatnich swoich numerów doniosło *Diło*, co następuje: „Z początkiem strejków zjawiła się u hr. Pinińskiego grupa północno-podolskich szlachciców, między którymi pierwsze skrzypce grali Vivienowie i żądali jak najostrzejszych środków przeciw chłopom. Hr. Piniński odpowiedział, że radby zadowolić ich żądania, ale musi jako tako (!!!) zachowywać konstytucyjne formy. Wtedy jeden z Vivienów powiedział: „Jak nie zrobicie ładu z chłopami, to my udamy się do cara w tej sprawie".

W odpowiedzi na to fałszywe doniesienie ogłasza p. Jan Vivien:

Diło wkłada mi w usta wypowiedziane na posłuchaniu u Namiestnika zdanie: „Jeśli nie zrobicie ładu z chłopami, to my udamy się do cara w tej sprawie" i że dalej żądałem jak najostrzejszych środków przeciw chłopom. W tem doniesieniu jest tyle tylko prawdy, że należałem do grona

Piotr Mikolasch i Spółka
Skład farb i artykułów gospodarczych i technicznych we Lwowie poleca

Najlepsze Carbolineum naturalne do usunięcia grzyba i wilgoci z drzewa i muru po cenie Kor. 26 i Kor. 36 za 100 kg.

Najlepsze Carbolineum kolorowe koloru zielonego i czerwonego do konserwowania i malowania parkanów i dachów gontowych po K. 28 za 100 kg.

PAPY TEROWE do krycia dachów w różnych grubościach
Płyty izolacyjne terowe i kauczukowe, Ter drzewny i pogazowy — Najlepsze Smarowidła do osi powozów i wozów ciężarowych od 16—40 koron za 100 kg.

obywateli, który udali się do Namiestnika z prośbą, by wobec pojawiających się gwałtów przy strajkach udzielił opieki dla sprowadzonych z obcych stron robotników, których rozstrajkowana ludność miejscowa do wykonania naglących robót żniwnych nie dopuszczała. Przy audyencyi, której nie inicyowałem, a do której tylko jako poseł większej własności obwodu tarnopolskiego przyłączyć się uważałem za mój obowiązek, nie ja, lecz inni członkowie deputacyi przedstawili p. Namiestnikowi stan rzeczy i grożące niebezpieczeństwo utraty plonów, zarówno szkodliwe dla właścicieli jak dla ludności żyjącej z zarobku. Nad rzekomem wyrażeniem się, włożonem mi przez *Diło* w usta, że jeśli nie będzie zrobiony ład z chłopami, to my udamy się w tej sprawie do cara, to pomijając już, że jestto czystym fałszem, nad taką imputacyą zaśmiać się chyba należy, bo wątpię, by w moim wieku ktokolwiek choćby najbardziej zdenerwowany mógł podobną niedorzeczność pomyśleć, a tem bardziej na posłuchaniu u Namiestnika wypowiedzieć. Na zakończenie dodać muszę, że zdziwiła mię krytyka *Diła* odnosząca się do Viviendów w liczbie mnogiej, gdyż obecnie jestem w kraju jedynym noszącym to nazwisko".

Z Filharmonii lwowskiej. Z dniem 1 września b. r. przyjmuje Dyrekcya Filharmonii zamówienia na abonament i na trzy koncerty inauguracyjne. Ceny abonamentu na wszystkie koncerty są następujące: loża parterowa, mezaninowa i 1-go piętra 1600 K., loża 2 go piętra 1000 K., fotel w pierwszych sześciu rzędach 300 K., fotel od 6-go do 10-go rzędu 210 K., od 10 go do 17-go 180 K., fotel na drugim balkonie w pierwszym rzędzie 200 koron, w dalszych 160 K., krzesło na trzecim balkonie w pierwszym rzędzie 85 K., w następnych 65 K. Ceny abonamentu na koncerty popularne wynoszą: loża parterowa, mezaninowa i pierwszego piętra 500 K., loża drugiego piętra 200 K., wstęp na salę 50 K., fotel na drugim balkonie w pierwszym rzędzie 40 K., w dalszych 35 K., krzesło na trzecim balkonie w pierwszym rzędzie 25 K., w dalszych 20 K.

Dyrekcya filharmonii gwarantuje publiczności, że da czterdzieści pięć wielkich koncertów symfonicznych, dwadzieścia pięć zwyczajnych koncertów symfonicznych, sześćdziesiąt zwyczajnych koncertów popularnych. Kapelmistrzami będą pp. Henryk Jarecki i Ludwik Czelański.

Dyrekcya przyjmuje również zobowiązanie, że w powyższych koncertach przyjmą udział panie: Teresa Arklowa, Gemma Bellincioni, Adela Bolska, Irena Bohuszewna, Virginia Guerini, Mira Heller, Berta Jahnówna, Janina Korolewicz, Marcela Sembrich-Kochańska, Salomea Kruszelnicka, Berta Marx, hr. Helena Morsztynówna, Bianca Panteo, Regina Pinkertówna, Sybil Sanderson, Paulina Szalitówna, oraz panowie: Tymoteusz Adamowski, Artur Argiewicz, Aleksander Bandrowski, Mateusz Battistini, Stanisław Barcewicz, Willy Burmester, Aleksander Bonci, Henryk Bossi, Ernest Van Dyck, Seweryn Eisenberger, Ignacy Friedmann, Leopold Godowski, Józef Hoffman, Mecio Horszowski, Jan Kubelik, Jarosław [illegible], R. Leoncavallo, P. Mascagni, Franciszek Marconi, Aleksander Myszuga, Emil Młynarski, J. Massenet, Henryk Melcer, A. Münchheimer, Franciszek Naval, Artur Nikisch, Zygmunt Noskowski, Paderewski, Franciszek Ondříček, Raul Pugno, Maurycy Rosenthal, Mikołaj Rothmühl, Ryszard Strauss, T. Sammarco, Paweł Sarasate, Józef Śliwiński, Z. Stojowski, Trio holenderskie (J. M. Veen, J. van der Lier, C. van Bos), E. Tengler, Eugeniusz Ysaye, Zygfryd Wagner, Władysław Żeleński. Układy z X. Perosim celem wystawienia jego dwóch wielkich oratoryów są na ukończeniu. X. Perosi ma wraz z solistami przybyć i osobiście dyrygować. R. Leoncavallo, J. Massenet i P. Mascagni dyrygować będą utworami własnymi, zupełnie we Lwowie nieznanymi. Orkiestra złożona jest z 70 członków, a mianowicie: I skrzypce 12 II skrzypce 8, altówki 6, wiolonczele 6, kontrabasy 6, flety 3, oboje 3, fagoty 3, waltornie 6, rożki 4, puzony 3, tuba 1, harfy 2, bębny i dzwonki 3, organista i harmonista 1. Abonament, jak również zamówienia na trzy koncerty inauguracyjne przyjmuje dyrekcya Filharmonii (telefon nr. 459) od dnia 1 września i b. Kancelarya Filharmonii (gmach hr. Skarbka I brama przy ul. Teatralnej) otwarta jest od godz. 9—1 i od 3—7.

Nowe posady dla lekarzy. Ministeryum skarbu zarządziło, aby od 1 stycznia 1903 we wszystkich fabrykach tytoniu, które zatrudniają więcej niż 2000 robotników, były ustanowione posady trzech lekarzy fabrycznych; w tych fabrykach, które zatrudniają więcej, niż 1000 robotników dwóch lekarzy, a w innych zatrudniających mniej, niż 1000 robotników jednego lekarza. Wskutek tego rozporządzenia będzie od ostatniego stycznia 1903 w Winnikach druga posada lekarza fabrycznego.

Dwór i chata. Pismo krakowskie donosi: Przechodnie, którzy znajdowali się w sobotę popołudniu i w niedzielę rano na Rynku obok Sukiennic przed Muzeum narodowem, ze zdziwieniem przypatrywali się niezwykłej scenie. Oto gromada włościan w ludowych strojach otoczyła jakiegoś siwego, eleganckiego, po miejsku ubranego staruszka, którego włościanie ściskali za ręce, brali i miło w ramiona i całowali po twarzy. Jak się później dowiedzieliśmy, sędziwym tym panem był Aleksander Wybranowski, znany pisarz i obywatel z Przemyślańskiego, właściciel wsi Czupernosów, a włościanie ci, to mieszkańcy okolicznych gmin, członkowie kółek rolniczych, założonych przez Towarzystwo gospodarczo-rolnicze, którego prezesem jest właśnie p. Wybranowski. Włościanie przemyślańscy w liczbie 99, którzy zatrzymali się w Krakowie w przejeździe do Kalwaryi, spotkawszy się na Rynku krakowskim niespodziewanie z swoim prezesem, serdecznem tem i publicznem i demonstracyjnem powitaniem dali wyraz swej czci, oraz braterskiego stosunku chaty do dworu, opartego na wzajemnem zaufaniu, szacunku i współdziałaniu dla dobra kraju wspólnego. To, czego był Kraków świadkiem w sobotę, było pocieszającym objawem dla naszego społeczeństwa.

Miejskie biuro dobroczynności publicznej. Magistrat lwowski, przyjmując podanie biura, zamierza utworzenie specyalnego biura, mającego się zająć niesieniem pomocy biednym w sposób odpowiedniejszy, aniżeli to miało miejsce dotychczas. Według projektu magistratu, [illegible] biuro, będzie ono miało zarząd nad zakładami dobroczynności publicznej i zaopatrywanie ubogich, pozostających pod jej zarządem. Dla tej drugiej kategoryi wprowadza regulamin instytucyę „opiekunów ubogich", którzy powołani będą przez magistrat z pośród obywateli miasta, [illegible] do tego urzędu. Opiekunowie ubogich będą obowiązani wydawać opinie, czy i o ile przyznać ubogim zapomogi w pewnych wypadkach.

Oprócz tego nowe biuro, według projektu magistratu, wejdzie w kontakt i stosunki z prywatnymi zakładami dobroczynnymi, jak Towarzystwem św. Wincentego a Paulo i zakładem Brata Alberta. Jednem słowem, nowozorganizowane biuro stanie na czele i zogniskuje w swem ręku całą akcyę dobroczynności publicznej.

Jenerał Boerów hr. Potocki. Pojawił się obecnie jakiś hr. Potocki, który w armii boerskiej był jenerałem i walczył w wojnie z Anglią. Nazywa on się Antoni Adolf hr. Potocki d'Otton. W ostatnim czasie bawił w Mehadyi na Węgrzech, gdzie się leczył w kąpielach tamtejszych, a stamtąd udał się do Utrechtu na konferencyę jenerałów boerskich. Jest to mężczyzna w podeszłym już wieku z siwą brodą. Mieszkał on od lat 34 w Transwaalu i posiada znaczny majątek koło Johannesburga. Najstarszy jego syn poległ na placu boju, licząc 18 lat życia; żonę swoją, siostrę jenerała Deweta, i troje młodszych dzieci, chciał hr. Potocki przed wybuchem wojny wysłać do Paryża, ale żona oparła się temu i pozostała w Transwaalu. W obozie koncentracyjnym podczas pożaru stracił hr. Potocki żonę i dzieci, sam zaś odniósł ciężkie rany.

Przyjmowanie studentów do wyższych zakładów naukowych w Rosyi. Rosyjski minister oświaty rozesłał do kuratorów wszystkich okręgów naukowych okólnik, zawierający nowe przepisy o przyjmowaniu studentów do wyższych zakładów naukowych. Dotychczas działo się tak, że o studencie, który podawał się o przyjęcie do jakiegoś zakładu wyższego, dyrekcya szkoły średniej, którą on ukończył, posyłała poufną opinię do tej szkoły wyższej, do której on wstępował. Obecnie rozporządzenie ministra usuwa tę praktykę, a natomiast postanawia, aby absolwentom szkół średnich udzielano wyciągów z cenzur o zachowaniu się ich podczas ostatnich trzech lat nauki.

Skarb. W lesie niedaleko Niwki w Królestwie Polskiem pracowali robotnicy nad budową toru kolejowego. W głębokości jednego metra wykopali oni wielką ilość złotych imperyałów (1 imperyał = 25 koron); było ich około 7 pudów (1 pud = 40 funtów), a więc mniej więcej ½ centnara. Oprócz tych pieniędzy znaleziono jeszcze szable, rewolwery i inną broń. Na wieść o tem zjechały władze rosyjskie z Będzina. Powiadają, że wykopane przedmioty stanowiły kasę powstańców z 1863 r.

Ostatnia troska anatoma. W ubiegłym tygodniu obchodzili lekarze francuscy setną rocznicę śmierci Ksawerego Bichata, słynnego anatoma, autora znakomitego dzieła „*Anatomie générale*". Uczony ten znany był z niezmiernego zamiłowania do przedmiotu, którego badaniom życie poświęcił. Powiadają, że jednej zimy zrobił sekcyę anatomiczną 625 trupów ludzkich. Gdy był na łożu śmierci, odezwał się do jednego z kolegów lekarzy: „Mój kochany, wiem, że jestem zgubiony, pociesza mnie jednak to, że moja choroba jest nadzwyczaj ciekawa. Od pewnego czasu zauważyłem symptomy, które badam i które interesują mnie bardzo". „Nie sądzę, aby wszystko już było stracone" — odpowiedział lekarz. „Co do tego, to się mylisz. Nie mam najmniejszych złudzeń i umieram dosyć zadowolony z życia i tylko jedną troskę zabieram z sobą do grobu". „Co za troskę, mistrzu?" „Jestem zrozpaczony, że nie ja będę po śmierci robił sekcyę zwłok moich. Bezwątpienia uczyniłbym piękne odkrycie!" Wymówiwszy te słowa, upadł Bichat na poduszki, szepcąc: „Niestety, niema co myśleć o tem!"

Katastrofy elementarne. Wskutek ustawicznych nawałnic austryackie kraje alpejskie zostały w ostatnich dniach nawiedzone przez liczne katastrofy. Oto bowiem wezbrane potoki górskie podmyły w wielu miejscowościach góry, które waląc się w wodę już to w postaci olbrzymich ułamków skał, już to w masach piasku szerzyły spustoszenie na dalekich przestrzeniach. Mosty drewniane, a nawet kamienne, ogromne drzewa rosnące nad rzekami, urocze wille — wszystko to padało ofiarą tych piaszczystych lawin. W pewnej miejscowości koło Meranu woda unosząca gruzy górskie w mgnieniu oka zmiotła dwupiętrowy pensyonat, przyczem kilka osób utraciło życie, gdzieindziej kamienie spadające z gór zdruzgotały przejeżdżający powóz, w Salcburgu zaś woda powyrywała mosty i młyny i zalała całą jedną osadę, niszcząc kilkanaście domów.

Rada miejska Paryża ma kłopot nielada. W Rzymie zmarł bogaty rentyer francuski M. Dutuit, zapisawszy swe niezmiernie bogate zbiory artystyczne i archeologiczne Paryżowi pod warunkiem, że zapis ten przyjęty będzie formalnie w przeciągu dwóch miesięcy od dnia śmierci ofiarodawcy, w przeciwnym bowiem razie staje się własnością Rzymu. W tych dniach upływa właśnie termin powyższy, a w Paryżu znajduje się zaledwie pięciu radzców miejskich, reszta bowiem bawi na wilegiaturze, dla prawomocności zaś uchwał rady miejskiej potrzeba głosów 30. Wobec tego prezes rady rozpisał listy do członków nieobecnych, wzywając ich na posiedzenie nadzwyczajne. Jeżeli przybędzie ich na to wezwanie 30, to zapis miliony dostanie się Paryżowi, niech jednak przybędzie tylko 29 — stanie się własnością Rzymu. Strach ogarnia serca Paryżan na myśl o takiej alternatywie.

Ofiary. Kasyno Narodowe we Lwowie nadesłało 20 K. na zakład Brata Alberta, jako „przegrany zakład" przez pp.: K. br. B. i F. C.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 12. w poł. + 13 R. Bar 768. Nieruchomy. Deszcz.

W szkole.

Nauczyciel: Oj, bębny, bębny, rady sobie z wami dać nie mogę! Czem was więcej uczę, tem bardziej głupiejecie?...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Fatinica" operetka w 3 aktach Soupp'ego. — W sobotę „Otello" tragedya w 5 aktach W. Szekspira. Pierwszy gościnny występ Romana Żelazowskiego. — W niedzielą (wznowienie) „Zbójcy" tragedya w 5 aktach Fr. Schillera, drugi występ Romana Żelazowskiego. — W poniedziałek po raz 1szy „Wdowa z Malabaru" operetka w 3 aktach Herve'go. — We wtorek (wznowienie) „Rozbitki" komedya w 4 aktach Józefa Blizińskiego. Trzeci występ Romana Żelazowskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 sierpnia.

(Z.) Obie akcye kredytowe stanowiły dziś punkt środkowy, około którego koncentrował się cały obrót giełdowy. Kupowali te akcye zarówno miejscowi spekulanci jak i arbitraż na rachunek Berlina. Kurs austryackich akcyi podniósł się o $2^1/_4$, a węgierskich o $4^1/_4$ koron. Spekulacya w tych ostatnich walorach znajdowała podnietę jeszcze w bilansie półrocznym, który, jak to już doniosłem był, wykazuje zwiększenie się dochodu o 35.000 koron, podczas gdy niemal wszystkie inne banki miały mniejsze dochody. Podniesienie się zaś kursu austryackich kredytów ma swe źródło niemal wyłącznie w podrożeniu stopy procentowej w eskoncie prywatnym. Jeszcze przed tygodniem eskontowano pierwszorzędne weksle na targu na $2^1/_4$%, a nawet jeszcze taniej, a dziś poniżej $2^3/_4$% niepodobna było zeskontować nawet najlepszego weksla. Bank austro-węgierski zeskontował wczoraj i dziś na targu weksli za przeszło 10 milionów koron. W innych walorach ruch był dosyć słaby, a różnice kursów nieznaczne. Akcye Schodnickie spadły o 13 koron, gdyż przyjście do skutku kartelu naftowego stało się znów bardzo wątpliwem wobec niepodobieństwa zaspokojenia wszystkich żądań dotyczących rozdziału kontyngentu. Komitet, który zajmował się stworzeniem kartelu, zamierza zwołać jeszcze tylko jedno plenarne posiedzenie reprezentantów wszystkich rafineryi i jeżeli na niem nie przyjdzie do ostatecznego porozumienia, złoży swój mandat. Posiedzenie to odbędzie się może już w najbliższą sobotę.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 685·25, węg. Zakł. kredyt. 734·75, Anglobanku 275·50, Unionbanku 539·00, Länderbanku 422·00, Bankvereinu 454·50, Bodencredit 928·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 717·50, Lombardy 69·00, Kol. Elbethal 469·50, Północnej 5710, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 390·50, Rima Muranyi 498·00, Praskiego Tow. żel. 1515, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 318·50, Oblig. węg. indemniz. 97·65, Renta majowa 101·80, Austr. renta koronowa 100·05, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·40, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·30, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·25, 4% Poż. m. Lwowa 94·40, Losy tureckie 112·25, Marki 117·00, Ruble 253.00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Haga 29 sierpnia. *Corr. Niederland* zamieszcza podpisane przez p. Brebnera, sekretarza generałów boerskich, oświadczenie, w którem p. Brebner w imieniu generałów Bothy, Dewetha i Delareya stwierdza, iż zupełnie nieprawdziwe są doniesienia pism o jakichś nieporozumieniach ich z Krügerem, lub też z tzw. misyą boerską i drem Leydsem. Owszem panują między nimi i panowała zawsze jak największa harmonia.

Wiedeń 29 sierpnia. Z powodu zgonu ks. Małgorzaty Zofii Wirtemberskiej zarządzono 6-tygodniową żałobę dworską.

Gmunden 29 sierpnia. Wczoraj o 4 po południu w zamku księcia Wirtemberskiego pokropiono zwłoki zmarłej księżnej w obecności Cesarza, który przybył z Ischlu, książąt Filipa Albrechta i Roberta Ulricha Wirtemberskich, dzieci zmarłej, arcyksiążąt i arcyksiężniczek.

O godz. 8½ odwieziono je specyalnym pociągiem do Stuttgartu. Dziś w Ludwigsburgu odbędzie się pogrzeb.

Petersburg 29 sierpnia. Przybył tu wczoraj grecki następca tronu z żoną.

Wiedeń 29 sierpnia. *Arbeiter Zeitung* donosi, że Cesarz ułaskawił byłego porucznika Matlasich Keglevicha, którego za sfałszowanie weksli na nazwisko arcyksiężnej wdowy Stefanii i księżnej Ludwiki Koburskiej skazano na 6 lat więzienia, degradacyę i utratę szlachectwa. W więzieniu przebył 3 lata i 8 miesięcy.

Mannheim 29 sierpnia. Zjazd katolicki wczoraj zamknięto błogosławieństwem, udzielonem przez biskupa Norbera. Następny Zjazd odbędzie się w Kolonii.

Król włoski w Berlinie.

Berlin 29 sierpnia. Król włoski przybył tu wczoraj o godzinie ½10 przed południem. Na dworcu poczdamskim zebrali się dostojnicy, między nimi kanclerz rzeszy Buelow i niemiecki ambasador w Rzymie hr. Wedel. Z pociągu dworskiego wysiedli: cesarz Wilhelm w mundurze jeneralskim, król włoski w mundurze swojego pułku huzarów, cesarzowa, następca tronu, książe Joachim, księżna Wiktorya, włoski minister spraw zagranicznych Prinetti i członkowie świt. Po przedstawieniach i powitaniach, ruszono powozami do miasta. W pierwszym powozie galowym, zaprzężonym *a la daumont* w cztery konie, jechał król Wiktor Emanuel siedząc po prawej ręce cesarza. Powóz eskortowały dwa oddziały kirasyerów, jeden przed powozem, drugi za nim. W drugim powozie jechała cesarzowa z następcą tronu, a w dalszych minister Prinetti i członkowie świty. Powozy jechały przez plac poczdamski i ulicę Bellevue do alei Zwycięstwa. Na placu przed bramą brandenburską ustawiły się miejskie korporacye ze starszym burmistrzem na czele, orszak honorowy panien, a naprzeciw nich członkowie włoskiej kolonii ze sztandarem. Żywymi oklaskami powitano nadjeżdżające powozy. Burmistrz wygłosił mowę powitalną; wspomniał o przyjaźni łączącej domy sabaudzki i Hohenzollernów i zaznaczył, że odwiedziny króla na ziemi niemieckiej są dowodem, że zamierza on i nadal utrzymać trwałe przymierze z Niemcami i Austro-Węgrami i przez to zapewnia nadal pokój powszechny. Król Wiktor Emanuel podziękował za powitanie i podał rękę burmistrzowi. Następnie dziewice honorowe wręczyły królowi wspaniały bukiet. Wśród gromkich okrzyków ruszyły powozy dalej.

Obaj monarchowie udali się do arsenału, gdzie w podwórcu ustawiono ołtarz, na którym miało się odbyć poświęcenie 41 chorągwi, świeżo ofiarowanych rozmaitym pułkom. Chorągwie ustawione były w trzy szeregi. Przy pierwszym szeregu stał następca tronu, przy drugim ks. Eitel Fryderyk, przy trzecim ks. Joachim. Król Wiktor Emanuel wbił w każdy pierwszy sztandar gwóźdź honorowy. Równocześnie dano 101 strzałów armatnich.

Po defiladzie kompanii honorowej udali się obaj monarchowie do pałacu, poczem król włoski pojechał na śniadanie do ambasadora hr. Lanzy.

Tam przyjął kolonię włoską w Berlinie, oraz reprezentantów kolonii włoskiej w Lipsku i Hamburgu. Następnie był z wizytą u hr. Bülowa i Walderseego, oraz u ambasadorów: austro-węgierskiego, francuskiego i tureckiego.

Berlin 29 sierpnia. Na wczorajszym obiedzie galowym cesarz Wilhelm wygłosił następujący toast:

„Jeżeli witam z całego serca W. król. Mość, to nie są to tylko czcze wyrazy grzeczności, lecz płyną z głębi mego serca. Witam W. król. Mość jako syna rycerskiego króla Humberta, rycerza bez trwogi i zmazy, który przyjaźń swą i wierność sprzymierzeńca, jakie żywił względem poprzedników mych na tronie, zwłaszcza względem mego ojca, przeniósł na mnie, o tyle młodszego. Zachowam też dla niego, jak długo żyć będę, świętą i wdzięczną pamięć. Witam W. król. Mość jako króla wspaniałych i pięknych Włoch, kraju naszych marzeń, krynicy wiecznie świeżej (*Jungbrunnen*), z której artyści nasi czerpią natchnienie. Witam W. król. Mość jako wiernego sprzymierzeńca po odnowieniu trójprzymierza, jakie nas łączy z dostojnym naszym przyjacielem, Cesarzem Franciszkiem Józefem, przymierza, które w pełni trwa nadal i wrosło głęboko w serca naszych ludów, skoro przez lat dziesiątki już zapewnia spokój Europie i da Bóg, jeszcze długo go zapewni. Przez usta moje wznosi cały naród niemiecki radosny okrzyk: Wiwat, niech żyje Jego król. Mość!"

Na toast ten odpowiedział król włoski następującym toastem:

„Uczucia prawdziwej przychylności, które Wasza Cesarska Mość żywi dla kraju mego, dla rodziny mej i dla mej osoby, są najcenniejszą rękojmią przyjaźni, którą ja wzajemnie odczuwam z głębi mego serca. Wśród wspomnienia przyjaźni, jaka łączyła ojca Waszej Ces. Mości z moim ojcem, oraz dziadów naszych, będą nasze narody kroczyły naprzód na polu cywilizacyi, zabezpieczone przez ten stary związek między Włochami a obydwoma cesarstwami, w którym wszyscy uznają pokój i jego skuteczną opiekę. Z takiem życzeniem podnoszę kielich i wychylam go na zdrowie cesarza, cesarzowej i rodziny cesarskiej, za pomyślność silnych Niemiec, w których błyszczy blask pracy i wiedzy. Niech żyje Jego Mość cesarz i król!"

Berlin 29 sierpnia. Król włoski nadał kanclerzowi hr. Buelowi order Anuncyaty. Insygnia tego orderu wręczył mu sam wczoraj w ambasadzie włoskiej.

Sekretarzowi stanu bar. Richthofenowi nadał król wielki krzyż orderu Maurycego i Łazarza, a podsekretarzowi Mühlbergowi wielki krzyż orderu włoskiej korony.

Berlin 29 sierpnia. Cesarz Wilhelm nadał Zanardellemu order czarnego orła, a ministrowi Prinettiemu order zasługi pruskiej korony.

(Depesze popołudniowe).

Grac 29 sierpnia. W wywodzie swoim profesor Balzer podniósł, że wedle poglądów uczonych geografów wszędzie jest skłonność narodów do ustanawiania swoich granic wedle grzbietu gór, a nie wedle biegu rzek. Z tego powodu i polskie twierdzenie, wedle którego granica powinna iść grzbietem górskiem, a nie wzdłuż Białki i przez środek Morskiego Oka, znajduje naukowe umotywowanie.

Na dzisiejszem posiedzeniu profesor Balzer w dalszym ciągu swojego wykładu omawiał szczegółowo kwestyę, że nazwy Białka i Biała woda oznaczają jedną i tę samą rzeczkę. Mówca zbijał twierdzenie Węgrów, jakoby potok „Rybi" oznaczał dalszy bieg Białki. Odczytał liczne dokumenty i starał się z dokumentów węgierskich dowodzić słuszności żądań austryackich. Z pewnego dokumentu, przedłożonego przez Węgrów, wydedukował właśnie, że granica państwa polskiego sięgała do pasma górskiego.

Wiedeń 29 sierpnia. Czeski dziennik *Budivoj* doniósł przed kilku dniami o zamiarach rządu na wypadek czeskiej obstrukcyi, przyczem ostrzegając przed tą obstrukcyą, doniósł, że rząd zamierza poczynić rozmaite nowe koncesye Czechom. Na doniesienie to zwrócono powszechną uwagę z tego powodu, że utrzymywano, jakoby *Budivoj* był organem ministra Rezeka. Otóż dzisiejszy *Fremdenblatt* pisze: Jesteśmy upoważnieni z kompetentnej strony do oświadczenia, że minister dr. Rezek nigdy nie był w bliskich stosunkach z dziennikiem *Budivoj*, wychodzącym w Budziejowicach. Minister potępia wszelkie wciąganie bezpodstawnych kombinacyi do dyskusyi politycznej, tem bardziej, że przez to rozwiązanie poważnych kwestyj co najmniej się wikła, a niekiedy wprost staje się niemożliwe.

Nowy Jork 29 sierpnia. W zachodniej części stanu Virginia przyszło w kilku miejscowościach do rozruchów z powodu strejków. Wojsko strzelało. W miejscowości Crane Creebs dwóch dozorców i dwóch strejkujących robotników zabito, a wiele osób zraniono. Również w miejscowości Tamagna położenie jest poważne. Przyszło tam do starcia między strejkującymi a oddziałem wojska.

Kraków 29 sierpnia. Dziś rano na dworcu Podgórze-Płaszów lokomotywa przejechała 25-letniego posługacza kolejowego, Franciszka Kobielę. Nieszczęśliwy zginął na miejscu.

Deputacya rady miejskiej na pogrzeb Siemiradzkiego była wczoraj u rodziny Siemiradzkiego i wyraziła życzenie rady miasta Krakowa, aby zwłoki śp. Siemiradzkiego spoczęły w grobach zasłużonych na Skałce. Rodzina oświadczyła, że gotową jest zastosować się do tego życzenia. Terminu przewiezienia zwłok do Krakowa jeszcze nie oznaczono.

Załoga krakowska wyruszyła na ćwiczenia dywizyjne około Mogilan, a dnia 2 września rozpocznie w okolicy Bochni manewry korpuśne.

W Bronowicach małych pod Krakowem spłonęła stodoła, napełniona zbożem. W zgliszczach na samym spodzie znaleziono na pół zwęglone zwłoki Jakóba Fabryczego z przestrzeloną piersią. Żył on w niezgodzie ze swoimi pasierbami i marnował majątek żony. Przed bratem zwierzył się z zamiarem odebrania sobie życia. Prawdopodobnie podpalił stodołę i rzucił się w ogień, strzeliwszy wprzód do siebie.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 29 sierpnia. K. Dukler z Manchesteru. J. Zieleniewski z Krakowa. P. Dziekoński z Odesy. E Lityński z Litwinowa. H. Winterstein z Oleszyc. E. Szemzö z Tarnopola.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 29 sierpnia. St. Bal z Grąziowy. J. Gałecki i G. Wermer z Wiednia. J. Hrehorowicz z Nowego Targu. J. Alt z Berlina. A. Bunsch z Mostów wielkich. J. Mildner z Szymbarku. Dr. A. Leiter z Czerniowiec. M. Dobrzyńska z Podola ros. W. Schwarz z Kołomyi.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 29 sierpnia. N. Solecki z Brzeżan. F. Stokłosiński z Rawy Ruskiej. W. Janower ze Lwowa. J. Cukier z Żółkwi. N. Turzański z Jaworowa. M. Leiner z Wiednia. J. Elger z Reichenbergu. K. Kosterkiewicz z Dźwiniacza. H. Szeib z Hnizdyczowa. A. Fleischmanowie z Kołomyi. A. Klaus z Wiednia. A. Obertyński z Nowego Sioła. N. Krzysztofowicz z Aztasowa. S. Sternhel z Horodenki. T. i M. Wiktorowie z Żmigrodu. W. Korzenny z Brzozdowiec. N. Radzimińska z Rosyi. G. Gawecki z Dzikowa. J. Szymuski z Krasiczyna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Bonyhad, 24 maja 1901.

Szanowny Panie Schaumann!

Ponieważ przypadkiem otrzymałem ten sławny Pański proszek do trawienia, ze soli żołądkowej przez pana Eiglera, maszynisty w kopalni Szaszvar, i temu prawie życie swe zawdzięczam, raczy mi Pan łaskawie nadesłać 6 pudełek. Cena jest mi niewiadoma, gdyż w tym razie nadesłałbym Panu równocześnie należytość. Proszę więc powyższe pudełka nadesłać mi za zaliczką.

Z uszanowaniem **Peter Daniel**, budowniczy.

Do nabycia u fabrykanta aptekarza **Juliusza Schaumanna w Stockerau**, jak również we wszystkich większych aptekach krajowych i zagranicznych. Cena pudełka K. 1·50, najmniejsza wysyłka 2 pudełka.

W rozwinięciu zaniedbane słabowite, chorobliwe, szkrofuliczne, cierpiące na płuca **Dzieci** kąpie się najlepiej w kąpielach, dodając **Mattoniego sól błotną.** Czas kąpania, temperaturę i ilość dodawanej soli wyznacza lekarz. **Skutek zadziwiający** już po kilku kąpielach. **Mattoniego sól błotna** jest do nabycia we wszystkich aptekach, drogueryach i składach wód mineralnych. Broszury i sposób użycia bezpłatnie.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 29 sierpnia.

Marki 117.00, renta majowa 101.80, węg. renta koronowa 97.90, Akcye: austr. zakł. kredyt. 685.75, węg zak. kred. 735.00, anglobanku 276.—, unionbanku 540.—, bankvereinu 455.00, länderbanku 423.00, kolei państw. 717.00, lombardy 70.50, akcye kolei Elbethal 468.00, fabryki broni —.—, tytoniowe 318.00, alpiny 391·50, Rima Muranyi 501.—, pragskiego Tow. żel. —·—, losy tureckie 112.75, ruble 254·00. Usposobienie silne.

Wiedeń 29 sierpnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 266.—

" " " " " 1889 3% 263 —

Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% —.—

Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 285.—

Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 255.—

Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 89 50

Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 111·75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 427.—, Clary 40 zł. m. k. 198.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 188.00, Palffy 40 zł. m. k. 191.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.70, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. 235.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 424 —.

Wiedeń 29 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 17·30 (ustalony). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 39·80 (bez ochoty).

Berlin 29 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 00·00.

Paryż 29 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·15 Mąka („Fleur de Paris") 26 45.

Wiedeń 29 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 6 90—6·91, na wiosnę 7·23—7·24; żyto na na jesień 6·22—6 23, na wiosnę 6·46—6·48; kukurudza na lipiec-sierpień 5·55—5·56, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5 55—5·56, na maj-czerwiec 0 00—0·00; owies na jesień 5·75—5·76, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 10 65—10·75. Olej rzepakowy 00—00. Tendencya: w pszenicy i życie słaba, owsie i kukurudzy silna.. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 29 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 6·66—6·67, na kwiecień 6·98—6·99; żyto na październik 5·92—5·93, na kwiecień 6·18—6·19; owies na październik 5·42—5·43, kwiecień 5·71—5·72; kukurudza na sierpień 0·00—0·00, na maj 5·34—5·36. Rzepak na sierpień 00 00—00·00. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

Lwów 29 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 565.00 do 575.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 340.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100 70, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·20 do 96.90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3 30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw: głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

11)

Człowiek niewidzialny.

Romans fantastyczny

H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy).

— To pewno jaki marynarz... — rzekł pan Bunting, gdy drzwi się zamknęły.

— Być może — odparł Cuss. — Ale kto słyszał tak wchodzić obcesem!... Aż podskoczyłem na krześle...

Pan Bunting uśmiechnął się drwiąco, jak gdyby sam nie był także podskoczył.

— A teraz trzeba się zabrać do tych książek... — rzekł z tłumionem westchnieniem.

— Chwilkę jeszcze... — rzekł Cuss. Poszedł do drzwi i na klucz je zamknął. — Teraz jesteśmy zabezpieczeni od natrętów... — oświadczył.

W tej chwili ktoś kichnął.

— Jedno nie ulega wątpliwości — mówił pan Bunting, przysuwając się bliżej do Cussa — to, że w ciągu ostatnich paru dni działy się w Iping rzeczy dziwne... bardzo dziwne!... Naturalnie ja nie wierzę w tę niewidzialność...

— To bajka... — przyznał Cuss. — Faktem jest wszelako, że zajrzałem w jego rękaw i że tam była próżnia...

— Czyś pan tego zupełnie pewien?... To było może złudzenie wzroku... halucynacya... Zdarza się...

— Nie będę znowu dowodził... Już raz przekonałem pana — rzekł Cuss z widoczną urazą. — Chodzi teraz o te książki... — Tak, to są litery greckie.

Wskazał na środek pierwszej kartki. Pan Bunting poczerwieniał i przysunął twarz bliżej, jak gdyby nie mógł dojrzeć liter, pomimo okularów.

Jego wiadomości w zakresie greckiego języka były prawie żadne; ale poczciwy pastor wyobrażał sobie, że wszyscy jego parafianie i znajomi przypuszczają, iż czytuje greckich i hebrajskich autorów w oryginale.

No i trzeba takiego zdarzenia!... Przyznać się?... Czy też udawać dalej... Nie tak to łatwo!...

Nagle ktoś schwycił go za kark. Jakaś ręka silna przyciskała mu brodę do stołu...

— Nie ruszajcie się, poczciwcy... — szepnął jakiś głos — a nie, to wam łby porozbijam!...

Pastor spojrzał na Cussa i w oczach jego zobaczył odbicie własnego strachu.

— Przykro mi, że muszę się z wami obejść brutalnie... — mówił głos — ale inaczej nie mogę. Odkądże to przywłaszczyliście sobie prawo do zaglądania do zeszytów i notatek ludzi uczonych?...

Dwie brody stuknęły o stół jednocześnie, dwie szczęki zgrzytnęły.

— Odkądże-to — mówił dalej głos — pozwalacie sobie wchodzić do cudzego pokoju i plądrować cudze rzeczy?... Gdzieżeście podzieli moje ubranie?... Słuchajcie! Okna są zamknięte, a ja wyjąłem klucz z zamku. Jestem silny, przytem niewidzialny, co także jest siłą nielada, i mam pod ręką młotek... Mogę was zabić na miejscu... Jeżeli chcecie, żebym was wypuścił, to musicie mi przyrzec, że będziecie trzymali języki za zębami i że zrobicie, co wam każę...

Pastor i felczer spojrzeli po sobie.

— Dobrze... — szepnął pan Bunting.

— Dobrze... — zawtórował pan Cuss.

Niewidzialna ręka przestała ich ściskać za karki. Obaj podnieśli głowy i chcieli wstawać.

— Proszę siedzieć na miejscu... — rzekł Człowiek Niewidzialny.

Podsunął młotek pod nos jednemu i drugiemu.

— Kiedym wchodził do tego pokoju, sądziłem, że jest niezajęty. Spodziewałem się oprócz książek i moich zapisków, znaleźć tu jeszcze moje ubranie... — mówił. — Gdzież się podziało?... Potrzebuję odzieży koniecznie. Dni są ciepłe, ale wieczory i noce chłodne. Zabieram także moje książki...

ROZDZIAŁ XII.

Niewidzialny Człowiek miota się.

Opowiadanie musi być przerwane w tem miejscu; a dlaczego, dowiemy się zaraz.

Podczas gdy się to działo w bawialni i gdy pan Huxter przyglądał się panu Marvel, palącemu fajeczkę przy bramie od podwórza, w izbie szynkownej pan Hall i Teddy Henfrey rozprawiali o tem, co zajmowało żywo całą wioskę.

Nagle zatrzęsły się drzwi bawialni.

— Hola! — — zawołał Henfrey.

— Hola! — odpowiedziano z wewnątrz.

Pan Hall miał umysł bardzo powolny, jednak zauważył, „że coś się tam stać musiało“.

Obaj z Teddym podeszli do drzwi. Henfrey przyłożył ucho.

— Coś tam niedobrego... — szepnął Hall.

Henfrey kiwnął głową. Doleciał ich odgłos rozmowy, prowadzonej po cichu.

— Co się stało?... — spytał Hall, dobijając się do drzwi.

Rozmowa nagle ucichła, potem rozległy się znowu szepty, wreszcie krzyk: „Nie! nie!“ Słychać było borykanie się i przewracanie stołków. Wreszcie zapanowała cisza.

— Co tam u licha?... — rzekł Henfrey półgłosem.

— Co się z wami dzieje?... — pytał Hall.

— Wszystko dobrze... Proszę nie przeszkadzać... — odpowiedział pastor, ale jakimś głosem zmienionym.

— Dziwne!... — szepnął Henfrey.

— Dziwne!... — powtórzył Hall.

— Powiedział: „Nie przeszkadzać...“

— Nie słyszałem.

— I kichnął... — rzekł Henfrey.

Umilkli. Rozmowa za drzwiami była cicha i urywana.

— Nie mogę... — mówił pan Bunting. — Powiadam panu, że tego nie zrobię...

— Co on mówi?... — spytał Henfrey.

— Powiada, że czegoś nie zrobi... — odparł Hall. — Nie wiem tylko, czy to powiedział do nas.

— To wstyd!... — oburzał się za drzwiami pan Bunting.

— „Wstyd“! — podchwycił pan Henfrey — słyszałem wyraźnie.

— Kto teraz mówi? — pytał Hall. — Czy słychać?

— Zdaje się, że Cuss... — odparł Henfrey.

W bawialni głosy umilkły, ale szamotanie się nie ustało.

— Zdaje się, że zdejmują ze stołu serwetę... — oznajmił Teddy.

Wtem za szynkwasem ukazała się pani Hall. Mąż dawał jej znaki, żeby się nie ruszała. Ma się rozumieć, wywołało to skutek przeciwny.

— Co tam podsłuchujesz? — spytała męża głośno. — Nie masz-to nic lepszego do roboty?...

Hall starał się nakazać jej milczenie wymownymi gestami, ale żona była uparta. Podniosła głos jeszcze bardziej.

Hall i Henfrey przydreptali na palcach do lady szynkownej, aby jej objaśnić, o co chodzi.

W pierwszej chwili nie chciała w tem upatrywać nic dziwnego. Następnie kazała milczeć mężowi. Henfrey opowiadał. Wysłuchawszy go, dowodziła, że pewnie pastor z felczerem przysunęli krzesła do stołu, żeby odczytać te księgi.

— Słyszałem, jak mówił: „wstyd!“... Słyszałem!... — wołał Hall.

— I ja także!... — przytwierdził Henfrey.

— Cicho! — szepnął Hall. — Otwierają okno!...

— Jakie okno? — spytała żona.

— Okno w bawialni... — rzekł Henfrey.

Wszystko troje nastawili uszu. Pani Hall, patrząc przez okno izby szynkownej, widziała naprzeciwko sklep Huxtera. Nagle drzwi od od tego sklepu otworzyły się, wyleciał przez nie sam Huxter i wymachując rękoma, wołał:

— Trzymajcie!... Łapajcie!... Złodziej!..

Pędził w stronę podwórza austeryi.

Jednocześnie z bawialni doleciał hałas i trzask zamykanego okna.

Hall i Henfrey wybiegli na ulicę. Ktoś im mignął na zakręcie drogi, uciekając w stronę gościńca, a po chwili pan Huxter zawisł w powietrzu, wywrócił koziołka i padł twarzą na ziemię.

Zbiegło się mnóstwo ludzi i patrzali ciekawie na to widowisko. Pan Huxter był oszołomiony. Hall i paru wieśniaków, nie zważając na te sztuki ekwilibrystyczne, pędzili za uciekającą postacią. Krzyczeli w niebogłosy, ale na nic im się to wszystko zdało: pan Marvel zniknął za murem, opasującym kościółek. Byli pewni, że to Człowiek Niewidzialny przybrał znowu postać, dostrzegalną dla ludzkiego oka, więc tem zawzięciej rzucili się za nim w pogoń.

Hall ubiegł nie więcej, jak trzydzieści kroków, gdy raptem krzyknął, skoczył w bok i runął jak długi na ziemię, czepiając się jednego z wieśniaków i pociągając go za sobą. Dostał jakby obuchem w piersi. Drugi wieśniak rozciągnął się także w całej swej długości. Chciał się podnieść, ale coś go dusiło za ramiona i wtłaczało w piasek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Ludwik Świtalski

doktor wszech nauk lekarskich, docent Uniw. Jagiel.

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, usnął w Panu we czwartek dnia 28 sierpnia b. r., przeżywszy lat 37.

W smutku pozostała Rodzina zaprasza krewnych, kolegów, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w niedzielę dnia 31 sierpnia b. r o godzinie 5 po południu z dworca kolejowego w Przeworsku na cmentarz miejscowy do grobowca familijnego.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w poniedziałek dnia 1 września 1902 r. o g. 9-tej rano w kościele parafialnym w Przeworsku.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Z Kamieńskich

Ludwika Malinowska

b. właścicielka dóbr

zasnęła w Bogu, zaopatrzona Przenajświętszymi Sakramentami, dnia 29 sierpnia b. r. o godz. 1-szej w nocy, przeżywszy lat 61.

Pogrzeb odbędzie się dnia 30 sierpnia o godzinie 4 po południu, z domu żałoby przy ul. Wincentego Pola l. 3 na dworzec Podzamcze, skąd zwłoki przewiezione będą do Kudynowiec i tamże w grobowcu familijnym złożone zostaną, na który w smutku pogrążeni mąż i dzieci, krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów dnia 29 sierpnia 1902.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Austryackie zakłady Schuckertowskie we Wiedniu



wykonują elektryczne urządzenia dla światła i siły każdego rozmiaru, zakłady centralne miejskie, koleje, urządzenia fabryczne i prywatne, elektryczne maszyny wiertnicze, pługi elektryczne i t. d.

Zastępca dla Galicyi i Bukowiny

Adolf Kastner

Lwów, Trzeciego Maja 11.

Kosztorysy i informacye bezpłatnie.

Mleko i śmietankę

dostawia do mieszkań

Mleczarnia Przeworska

Lwów, ul. Hetmańska 8, lub pl. Smolki 5.

Do naszych czytelników!

12 tomów DZIEŁ SIENKIEWICZA

(tom miesięcznie)

które w ciągu 1902 r. zawierać będą oprócz powieści! „Na Olimpie“, „Na jasnym brzegu“, „Żórawie“, „Sen“, „Muszę wypocząć“, także

OGNIEM i MIECZEM

ozdobione ilustracyami Ant. Piotrowskiego

otrzymuje bez żadnej dopłaty każdy prenumerator

TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO

Dzieła Sienkiewicza wychodzą w nowem wydaniu wyłącznie dla prenumeratorów Tygodnika i obejmą całą twórczość tego autora, stanowiąc kompletną wspaniałą cenną bibliotekę Sienkiewiczowską.

Prócz tego otrzymają bezpłatnie wszyscy prenumeratorowie nadzwyczajne premium, obraz artysty Alchimowicza **„Nad grobem Robaka“**, odbity kolorami na grubym welinie.

Wydajemy także znakomite nie znane u nas dzieło historyczne Kraszewskiego **„Polska w czasie trzech rozbiorów“**, około 100 arkuszy druku, illustrowane, które nabywać mogą prenumeratorowie Tygodnika za dopłatą 18 kor, bez oprawy, 25 kor. 50 hal. w oprawie. Tom I-szy wyjdzie w marcu, całość w ciągu 1902 r.

Niezależnie od tego rozszerza Tygodnik działy: beletrystyczny, historyczny społeczno-informacyjny z rubryką odkryć i wynalazków artykuły wstępne, krytyki literacko-artystyczne z rubryką o sztuce stosowanej i t. d.

Prenumeratę przyjmuje:

Główna ekspedycya „Tygodnika illustrowanego“ we Lwowie

Pasaż Hausmana l. 9, oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism.

Warunki prenumeraty „Tygodnika Illustrowanego“ razem z 12 tomami dzieł Henryka Sienkiewicza i dodatkiem powieściowym w arkuszach

We Lwowie:		W Galicyi i Bukowinie wraz z przesyłką pocztową:	
Kwartalnie	6 kor. 80 hal.	Kwartalnie	7 kor. 20 hal.
Półrocznie	13 „ 60 „	Półrocznie	14 „ 40 „
Rocznie	27 „ 20 „	Rocznie	28 „ 80 „

Pragnący otrzymać Dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce) dopłacają za tom tylko 40 hal, t. j. kwartalnie za 3 tomy 1 kor. 20 hal., półrocznie za 6 tomów 2 kor. 40 hal., rocznie za 12 tomów 4 kor. 80 hal.: należytość tę prosimy nadsyłać razem z prenumeratą.

Pierwsze 36 tomów Sienkiewicza, z lat ubiegłych, mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą 39 kor., w oprawie 53 kor. 40 hal. Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów „Tygodnika“ można nabywać w cenie 3 kor. 20 hal.; bez przesyłki i opakowania.

Komplet 36 pierwszych tomów Henryka Sienkiewicza może być nabywany po 12 tomów, za nadesłaniem w 8 ratach po 13 kor. za tomy bez oprawy, zaś po 17 kor. 80 hal. za tomy w oprawie.

Numery okazowe prospekty wysyła gratis: Główna ekspedycya „Tygodnika“ we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.

Po cenach

redakcyjnych ogłoszenia do wszystkich bez wyjątku dzienników, **lwowskich, krakowskich, warszawskich, wiedeńskich, czeskich, francuzkich ect.,** czasopism fachowych miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych, zamówienia na klisze i rysunki do ogłoszeń, **prenumeratę na wszelkie pisma** przyjmuje

Ajencya dzienników i ogłoszeń *Sokołowskiego*

we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr. 9.

Kosztorysy gratis.

Otwarto

w Pasażu Mikolascha

od ulicy Krętej

Najnowszy francuski

Chromo-Fotoskop

= Świat i życie w barwnych = obrazach plastycznych =

Widoki natury = podróże = Stolice świata = Wyprawy naukowe = Wypadki historyczne = Obrazy z postępu cywilizacyi = Sztuka i nauka = itd. itd.

= Zmiana obrazów co tygodnia =

od 24-go sierpnia

Cesarstwo

Marokańskie.

Wstęp 10 ct.

Otwarte od 10tej rano do 10tej wieczór.

Ogłoszenie licytacyi.

W celu wykonania budowy gmachu szkolnego na realności miejskiej przy ul. Kordeckiego, ogłasza się publiczną licytacyę. Oferty wnieść można na całą budowę ryczałtowo, albo na każdy poszczególny dział robót.

Termin do wniesienia ofert oznacza się na dzień 2go września b. r. o godzinie 11ej przed południem w miejskim Urzędzie budowniczym. Tamże przejrzeć można w godzinach urzędowych plany budowy, wykazy robót i warunki licytacyjne tudzież zasięgnąć potrzebnych objaśnień.

Lwów dnia 26 sierpnia 1902.

Z miejskiego Urzędu budowniczego.

Ciągnienie nieodwołalnie 25 września 1902.

Główna wygrana **30.000 koron.**

Losy Wystawy Ołumunieckiej **po 1 koronie** polecają:

M. Jonasz, Kitz i Stoff, Korman i Feigenbaum, Samuely i Landau, Victor Chajes i Ska, Jakób Stroh, August Schellenberg i Syn, Sokal i Lilien, M. Klarfeld we Lwowie. Wygraną wypłaci kantor, w którym los kupiony został, po odtrąceniu 10 procent.

REDAKCYA

Tygodnika Mód i Powieści

WSPANIALE ILLUSTROWANEGO PISMA DLA KOBIET

Rozszerzyła objętość pisma

Wprowadziła ważne ulepszenia w dziale mody

dodaje do każdego numeru oprócz arkuszy strojów kobiecych, także

Kolorowaną planszę mód

oraz niezależnie od arkuszy z krojami i wzorami robót kobiecych

Formę z bibułki

(ilekroć moda przyniesie zasadniczą zmianę w kroju sukien).

Stała rubryka: „Poradnik dla kobiet“ obejmie: Informacye z dziedziny hygieny; Dział pedagogiczny; Informacye dotyczące pracy dostępnej kobiecie; Dział technologii gospodarskiej i przemysłu domowego, wreszcie część kulinarną.

Dział literacki: Belletrystykę; Sprawozdania krytyczne; Ruch umysłowy; Kwestye społeczne; Postęp wiedzy Kroniki miesięczne i obszerne korespondencye.

Prenumeratę przyjmuje:

Główna Ekspedycya Tygodnika Mód i Powieści

we Lwowie, Pasaż Hausmana 9

Warunki prenumeraty:

we Lwowie		w Galicyi z przesyłką:	
kwartalnie	3 kor.	kwartalnie	3 kor. 60 hal.
półrocznie	6 „	półrocznie	7 „ 20 „
rocznie	12	rocznie	14 „ 40 „

Numera okazowe i prospekta wysyła gratis ekspedycya

Skład płócien Korczyńskich Lwów, Halicka 16 poleca w wielkim wyborze gotową bieliznę damską, męską i dziecinną oraz kołdry na wełnianej wacie i materace włosienne.

Świeży miód deserowy kuracyjny, własna pasieka, 5 klgr. 6 kor. 60 h. franco. Odbiorcy bardzo zadowoleni. **Korzeniewicz, em. naucz., Iwanczany pl.**

Nauczycielka Polka z muzyką i francuskim jest zaraz do umieszczenia przez biuro Zagórskiej Lwów, ul. Chorążczyzna 7.

Agronom kawaler z praktyką lasową poszukuje posady Zgłoszenia: „Rolnik“ poste restante Lwów.

Kawa „Syriusz“, Lwów, ul. 3-go Maja l. 2. — pół kilo 65 ct., 75 ct. i wyżej.

Wyborne kawy Ceylońskie i inne po zł. 1·30, 1·80, 2, 2·08, 2·16 i 2·20 za 1 klgr. Wysyłki w woreczkach 5 kilowych odwrotnie i franco do każdej miejscowości pocztowej poleca handel Leonarda Soleckiego we Lwowie ul. Batorego 2.

Rengloty, Śliwki olbrzymie, Gruszki lub Jabłka papierówki wysyłam w koszykach 5 kilowych za zaliczką K. 3·80 opłacone. **D. S. Rosenberg,** w Zaleszczykach, ulica Mickiewicza 15.

Masło z centryfugi 5 kl przesyłka brutto 4 złr. 75 ct Poczta i st. kol. Lipica dolna.

5 pokoi z wszelkiemi przynależytościami od 1 października b. r. do najęcia ul. Kościuszki l. 7.

N. Mittig poleca swą pracownię haftów i szycia. **Plac Akademicki l. 3.**

Bona Francuska jest zaraz do umieszczenia przez biuro Zagórskiej Lwów ulica Chorążczyzny 7.

Pensya dla młodzieży szkół średnich **Ossolińskich 4** odznacza się dobrem położeniem, wzorowym porządkiem, sumienną troskliwością. Adres: Maszkowska.

Kursy konwersacyjnej nauki języków obcych. Przygotowanie do egzaminów: froeblowskiego, robót i 9ej klasy rozpoczną się 9go września. Wpisy 1go września.

Marya Bielska

Lwów, Pańska 5.

Poznańskie Biuro nauczycielskie poleca **nauczycielkę z Hotelu Lambert** wys. muz. biegłą w jęz. franc. **Nauczycielkę** wys. muz. biegłą w franc. niem. i malarstwie do ukończenia edukacyi starszych panien. **Bony Belgijki, Polki i Niemki.** Osoby do tow. intel. muz. i do zarządu. **N. GINTER,** nauczycielka, Poznań, ul. Długa 14 I. p.

Fotograficzne Aparata Amatorskie



najlepsze z istniejących jak angielskie Kodaka z anastigmatami lub Göerza z roletowemi zatrzaskami i podwójnymi anastigmatami, dalej papiery platynowe, pigmentowe, matowe, Kurza jakoteż wszystkie kartony i chemikalia

poleca

EDMUND BRODKOWSKI

Lwów, plac Halicki 14.

Cenniki gratis i franco. Liczne uznania są w moim handlu do przejrzenia.

W dobrach J. Eksc. Marszałka krajowego Andrzeja hr. Potockiego opróżnione zostały dwie posady

praktykantów lasowych.

Do tych posad przywiązane są następujące pobory roczne

a) tytułem spłaty wiktu 480 K.

b) tytułem pensyi 600 względnie 720 K.

c) wolne kawalerskie, umeblowane pomieszkanie wraz z opałem.

Kandydaci, którzy mogą się wykazać świadectwem ukończenia c. k. wyższej szkoły ziemiańskiej w Wiedniu lub krajowej szkoły leśnej we Lwowie, zechcą swe podania wnosić w terminie do dnia 10 września br. na ręce:

Nadleśnictwa dóbr Hrabstwa tenczyńskiego w Tenczynku p. Krzeszowice.

Oliwę do maszyn

Pasy do maszyn

poleca

W. Czopp

skład farb, pokostów, lakierów

Żółkiewska l. 2.

Myszy polne

tępi się pewnie i prędko tylko słodką pastą fosforową kilo 40 centów lub pszenicą zatrutą słodką kilo 80 centów wyrobu

Apteki w Komarnie.

Przy zamówieniu uprasza się o upoważnienie c. k. **Starostwa.**

Śliwki

francuskie, kandyzowane, najwyborniejsze kilogram loco Kałusz 1 złr. 60 ct. Paczki 5 kilogramowe franco 7 złr.

Zamówienia przyjmuje najpóźniej do 10go września, a rozsyła z końcem września

Zarząd ogrodów Studzianka

poczta Kałusz.

½ kilo pierza gęsiego tylko 60 ct.

Rozsyłam zupełnie nowe, szare pierze, ręką darte, pół kilo tylko 60 ct., to samo w lepszym gatunku tylko 70 ct. w pocztowych pakietach próbnych 5 kil. za pobraniem pocztowem. **J. Krasa, handel pierzem w Smichowie, koło Pragi** (Czechy). **Wymiana dozwolona.** Upraszam o dokładny adres.

Willa

w Tarnopolu o 8 pokojach, z ogrodem, stajnią i wozownią pod korzystnymi warunkami do sprzedania lub wynajęcia. Dług hipoteczny K. 22.000. Zgłoszenia pod adresem: **E. Mussakowska,** Zubrza p. Sichów.

Świeże mleko

dostarcza do domów folwark Zubrza po 20 halerzy za litr. Przy odbiorze większej ilości po cenie niższej. Zgłoszenia przyjmuje E. Mussakowska, Zubrza, poczta Sichów,

Proszę uprzejmie tego Pana o adres „tą drogą“ który jechał we troje 17 sierpnia rannym pociągiem z Chyrowa do Rymanowa.

Wzorowe umieszczenie dla uczniów szkół średnich we Lwowie.

Zgłoszenia przyjmuje Z. Tabińska, Piekarska 44.

Pensya

pokoje z całem utrzymaniem dla dorosłych i dzieci.

Ossolińskich l. 11.

parter na lewo między 2—4.

Nauczycielka

Polka, fröblanka udzielająca przedmiotów szkolnych dla klas niższych, rysunków, konwersacyi niemieckiej, początków francuskiego poszukuje umieszczenia. Na żądanie świadectwa. K. Z. Jezupol koło Stanisławowa.

Gruszki stołowe lub jabłka papierówki w 5 kg. kosz. po 3 K. Rengloty lub śliwki olbrzymie po 3 K. 50 hal. wysyła franco za zaliczką

D. KRATZ

Zaleszczyki.

SCHÜTZ i CHAJES

dom bankowy i kantor wymiany

Lwów, plac Maryacki l. 7.

Kupno i sprzedaż efektów i monet. Losy na spłaty miesięczne od trzech koron począwszy. Bezpłatna rewizya losów. Zlecenia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą nie licząc prowizyi. Listy i przesyłki uprasza się adresować: Dom Bankowy, SCHÜTZ i CHAJES, Lwów, plac Maryacki l. 7.

W Zakładzie naukowym

A. D'Endel

przy ul. Akademickiej l. 8 przyjmuje się chłopczyków do pierwszej i drugiej klasy ludowej.

Kurjer kolejowy

= zawiera:

= Najdokładniejszy rozkład jazdy dla Galicyi i Bukowiny =

= Wszelkie połączenia z zagranicą i do miejsc kąpielowych =

= Ceny biletów jazdy =

= Mapę sytuacyjną =

= Dział informacyjny etc. etc.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, biurach dzienników, trafikach.

= **Cena 12 cnt.** =

Sprzedajemy następujące książki jak długo zapas starczy po cenach **znacznie zniżonych**:

Laskowski, **Zużyty**, kartki z życia, dawniej 4 K., cena K. 1.

Junosza Klemens, **Wnuczek** i inne nowelle i obrazki, dawniej 3 K., cena K. 1.

Ariel, **Ułudy**, powieść współczesna, dawniej 4 K., cena K. 1.

Miecznik, **Owanes Ohana**, powieść, dawniej K. 4, cena K. 1.

Wszystkie powyższe książki razem, zamiast K. 15 wysłane zostaną za nadesłaniem 3 K. 50 hal. przekazem pocztowym.

Ekspedycya Tygodnika Mód i Powieści, Lwów, Pasaż Hausmana.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej

Z drukarni E. Winiarza